

*«Teraz, o Władco, pozwól odejść
słudze Twemu w pokoju, według
Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzały
Twoje zbawienie, któreś przygotował
wobec wszystkich narodów:
światło na oświecenie pogan i chwałę
ludu Twego, Izraela».*

Łk 2,29-32

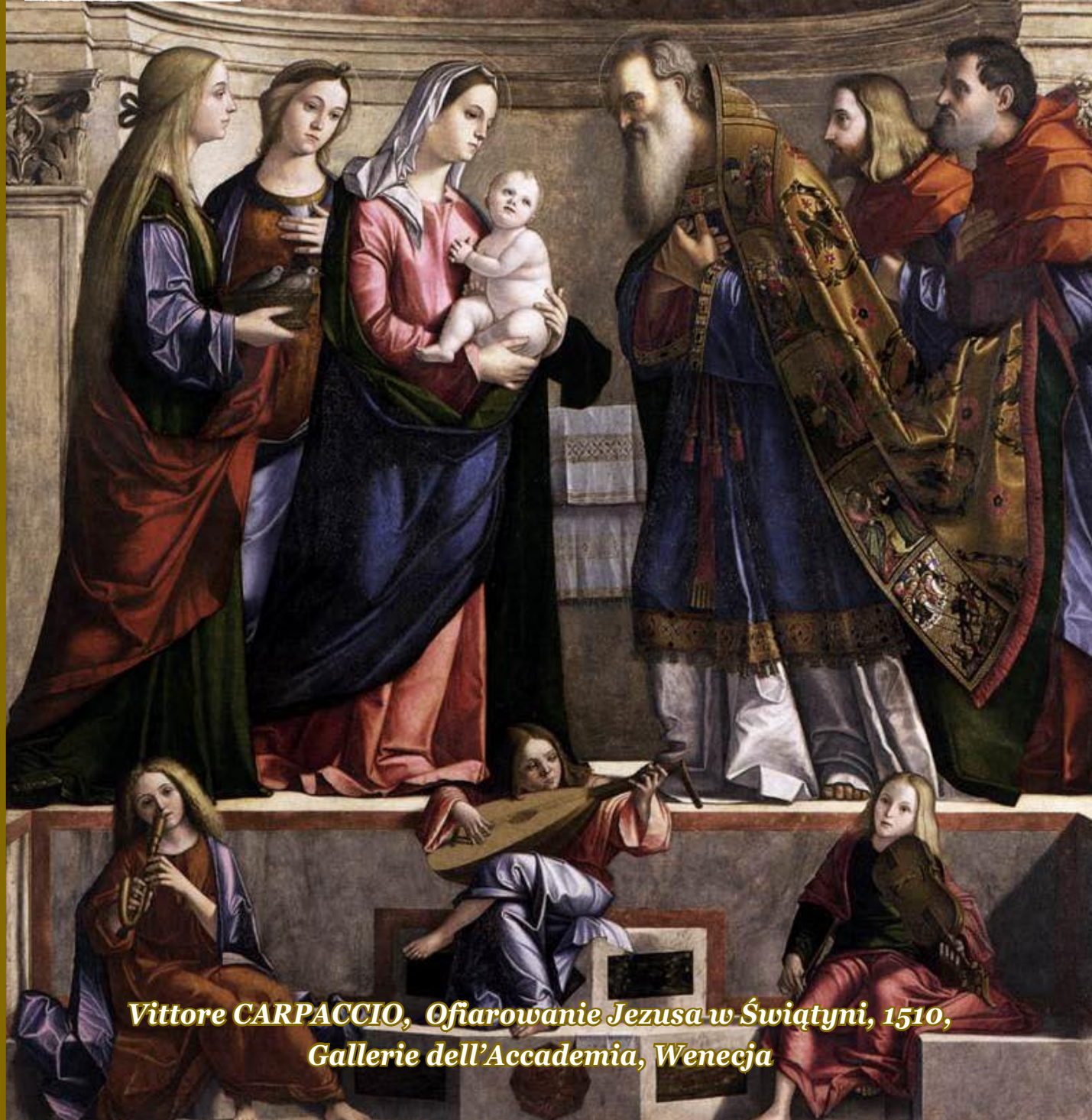
BRAT

Parafia Bł. Władysława

...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10)

Rok XXVII – Nr 02 (303)

ISSN 44-4434 Luty 2024



**Vittore CARPACCIO, Ofiarowanie Jezusa w Świątyni, 1510,
Gallerie dell'Accademia, Wenecja**



Odślonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej Księdza Patryka Millera w 5. rocznicę śmierci



„Nie jest dobrze, by człowiek był sam”. Orędzie Ojca Świętego Franciszka na Światowy Dzień Chorego

„Nie jest dobrze, by człowiek był sam” (Rdz 2,18). Od początku Bóg, który jest miłością, stworzył człowieka dla komunii, wpisując w jego istotę wymiar relacji. W ten sposób nasze życie, ukształtowane na obraz Trójcy Świętej, jest powołane do pełnego realizowania się w dynamizmie relacji, przyjaźni i wzajemnej miłości. Jesteśmy stworzeni, by przebywać razem, a nie samotnie. I właśnie dlatego, że ów projekt komunii jest tak głęboko wpisany w ludzkie serce, doświadczenie opuszczenia i samotności przeraża nas i okazuje się dla nas bolesne, a nawet nieludzkie. Staje się ono jeszcze bardziej dotkliwe w czasie słabości, niepewności i poczucia braku bezpieczeństwa, często spowodowanych wystąpieniem jakiejś poważnej choroby.

Myślę na przykład o tych, którzy byli przerażająco samotni podczas pandemii Covid-19: pacjentach, którzy nie mogli przyjmować odwiedzających, ale także pielęgniarkach, lekarzach oraz o personelu pomocniczym, wszystkich przeciążonych pracą i odizolowanych na oddziałach zamkniętych. I oczywiście nie zapominajmy o tych, którzy musieli samotnie stawić czoła godzinie śmierci, wprawdzie pod opieką personelu medycznego, ale z dala od swoich rodzin. Jednocześnie, ze smutkiem dzielę cierpienie i samotność tych, którzy z powodu wojny i jej tragicznych następstw, i znajdują się bez wsparcia i pomocy: wojna jest najstraszniejszą z chorób społecznych, a osoby najsłabsze płacą za nią najwyższą cenę.

Trzeba jednak podkreślić, że nawet w krajach, które cieszą się pokojem i większymi zasobami, czas starości i choroby jest często przeżywany w samotności, a niekiedy wręcz w opuszczeniu. Ta smutna sytuacja jest przede wszystkim konsekwencją kultury indywidualizmu, która chwala wydajność za wszelką cenę i kultywuje mit efektywności, stając się obojętną, a nawet bezlitosną, gdy ludzie nie mają już siły, by dotrzymać kroku. Staje się wtedy kulturą odrzucenia, w której „ludzie nie są już postrzegani jako podstawowa wartość, którą należy szanować i chronić, szczególnie jeśli są ubodzy lub niepełnosprawni, jeśli «nie są jeszcze potrzebni» – jak dzieci nienarodzone – lub «nie są już potrzebni» – jak osoby starsze” (Enc. Fratelli tutti, 18). Niestety, logika ta przenika również niektóre wybory polityczne, które nie potrafią w centrum umieścić godności osoby ludzkiej i jej potrzeb, oraz nie zawsze sprzyjają strategiom i zasobom niezbędnym do zapewnienia każdej istocie ludzkiej podstawowego prawa do zdrowia i dostępu do leczenia. Jednocześnie, porzucanie osób słabych i ich samotność są potęgowane także przez ograniczenie opieki wyłącznie do usług zdrowotnych, bez mądrego wspierania ich przez „przymierze terapeutyczne” między lekarzem, pacjentem i członkiem rodziny.

Warto, abyśmy raz jeszcze usłyszeli to biblijne słowo: nie jest dobrze, by człowiek był sam! Bóg wypowiada je na samym początku stworzenia, i w ten sposób ukazuje nam głęboki sens swojego planu dla ludzkości, ale jednocześnie,

ukazuje śmiertelną ranę grzechu, którą wprowadzamy rodząc podejrzenia, pęknięcia, podziały, a zatem izolację. Grzech dotyka człowieka we wszystkich jego relacjach: z Bogiem, z samym sobą, z innymi, ze stworzeniem. Taka izolacja sprawia, że tracamy sens istnienia, odbiera nam radość miłości i sprawia, że doświadczamy przytłaczającego poczucia samotności we wszystkich kluczowych etapach życia.

Bracia i siostry, pierwszą formą opieki, jakiej potrzebujemy w chorobie, jest bliskość pełna współczucia i czułości. Dlatego opieka nad chorym oznacza przede wszystkim troskę o jego relacje, wszystkie jego relacje: z Bogiem, z innymi – rodziną, przyjaciółmi, pracownikami służby zdrowia – ze stworzeniem, z samym sobą. Czy jest to możliwe?

Tak, jest to możliwe i wszyscy jesteśmy wezwani do zaangażowania się, aby tak się stało. Spójrzmy na obraz Dobrego Samarytanina (por. Łk 10, 25-37), na jego zdolność do zwolnienia kroku i stania się bliżnim, na czułość, z jaką koi rany cierpiącego brata.

Pamiętajmy o tej centralnej prawdzie naszego życia: przyszliśmy na świat, ponieważ ktoś nas przyjął, jesteśmy stworzeni do miłości, jesteśmy powołani do komunii i braterstwa. Ten wymiar naszego jestestwa podtrzymuje nas szczególnie w okresach choroby i słabości, i jest pierwszą terapią, którą musimy wszyscy razem zastosować, aby uleczyć choroby społeczeństwa, w którym żyjemy.

Wam, którzy doświadczacie choroby, czy to przejściowej, czy przewlekłej, chciałbym powiedzieć: nie wstydźcie się swojego pragnienia bliskości i czułości! Nie ukrywajcie go i nigdy nie myślcie, że jesteście ciężarem dla innych. Sytuacja osób chorych zachęca wszystkich do zahamowania nadmiernego tempa, w którym jesteśmy zanurzeni, i do odnalezienia siebie.

W tym okresie zachodzących zmian, w którym żyjemy, szczególnie my chrześcijanie, jesteśmy wezwani do przyjęcia współczującego spojrzenia Jezusa. Troszczmy się o tych, którzy cierpią i są samotni, być może zepchnięci na margines i odrzuceni. Z wzajemną miłością, którą Chrystus Pan daje nam w modlitwie, a zwłaszcza w Eucharystii, ulecmy rany samotności i izolacji. I w ten sposób współpracujmy, aby przeciwdziałać kulturze indywidualizmu, obojętności, odrzucenia, oraz rozwijać kulturę czułości i współczucia.

Chorzy, słabi, ubodzy są w sercu Kościoła i muszą być także w centrum naszej ludzkiej uwagi oraz duszpasterskiej troski. Nie zapominajmy o tym! Powierzmy się Najświętszej Maryi Pannie, Uzdrawieniu Chorych, aby wstawiała się za nami i pomagała nam być twórcami bliskości i relacji braterskich.

Rzym, u Świętego Jana na Lateranie, dnia 10 stycznia 2024 roku.

Franciscus

Dzień Ofiarowania Pańskiego

✧ Blask Panny Gromnicznej ✧

Dzień Ofiarowania Pańskiego – jedno z najważniejszych świąt maryjnych – w liturgii greckiej nosił nazwę Hypapante, tzn. „spotkanie”, dla upamiętnienia przybycia Chrystusa do świątyni jerozolimskiej. W IV w. owo święto obchodzono tylko w Jerozolimie, ale w 542 r., po straszliwej epidemii dżumy, cesarz Justynian rozciągnął je na całe państwo. Długo nazwano je „Oczyszczeniem Najświętszej Maryi Panny” i dopiero w odnowionej liturgii rzymskiej pojawiła się nazwa „Ofiarowanie Pańskie”. Uznano bowiem, że złożenie Bogu w ofierze pierworodnego syna było reminiscencją Wyjścia z Egiptu, a więc zwiastowało wydarzenia paschalne. Ofiarowanie Bogu przez Maryję i Józefa Dzieciątka Jezus nawiązuje do cudownego ocalenia synów pierworodnych Izraela w Noc Wyjścia. Natomiast starzec Symeon i sędziwa prorokini Anna są przedstawicielami tzw. „Reszty Izraela”, oczekującej realizacji obietnic mesjańskich i radującej się objawieniem obiecanego Mesjasza.

Oczyszczenie i ofiarowanie

Wedle rytuału żydowskiego po urodzeniu syna, kobieta przez czterdzieści dni była „nieczysta”. Nie mogła w tym czasie ani wchodzić do świątyni, ani dotykać rzeczy poświęconych. Po okresie takiej separacji udawała się do świątyni, gdzie przy bramie Nikanora – w tzw. przedsionku niewiast – odbywał się obrzęd przebłagania. Po jego zakończeniu kapłan ogłaszał, że jest już czysta.

Gromadzili się tam również trędowaci, cudzołożnice oraz ludzie, którzy dotykali zmarłych – wszyscy, którzy potrzebowali rytualnego oczyszczenia. Podczas tego obrzędu kobiety składały ofiarę całopalną z jednorocznego baranka oraz przebłągalną – z gołąbka lub synogarlicy.

Ofiarowanie było formą wykupu pierworodnych synów, którzy powinni być przeznaczeni do sprawowania czynności kultowych, gdyby w ich zastępstwie służby w świątyni nie pełnili potomkowie z pokolenia Lewiego. Takiemu właśnie obrzędowi, zgodnie z Prawem Mojżeszowym, poddała się również Maryja.

Dlaczego Gromniczna?

W tradycji polskiej dzień ten już od końca XIV w. zaczęto nazywać Świętem Matki Bożej Gromnicznej. Drugiego lutego idziemy bowiem do kościołów z gromnicami; ich światło jest znakiem obecności Chrystusa pośród nas.

Gromnice starano się po poświęceniu w kościele zanieść palące się do domu, by od tego ognia rozpalic domowy ogień, co miało zwiastować zgodę i miłość w rodzinie. Gdy gromnica komuś zgasała, wróżyło to śmierć kogoś z domowników. Gdy warunki nie pozwalały nieść zapalanej gromnicy, zapalano ją dopiero w obejściu, patrząc, w którą stronę pochyli się jej płomień. Jeśli w stronę drzwi, to ktoś tego roku odejdzie przez nie z domu.



Z zapaloną gromnicą obchodził gospodarz całe obejście i dom dookoła, klękając na każdym progu, aby złe moce nie miały przystępu do domu. Powszechny był w całym kraju zwyczaj wypalania gromnicą krzyża na głównej belce sufitowej tragarzu. W niektórych rejonach Polski gospodarze błogosławili gromnicą swój dobytek w stajni, a kawałek gromnicy obciętej od spodu dawano psu, by dobrze pilnował obejścia.

„Kiedy ciężki grzmot albo błyskawice postaw w oknie gromnicę” – powiadali nasi przodkowie, którym światło gromnicy towarzyszyło we wszystkich ważnych chwilach życia, od narodzin aż do śmierci. Ta szczególna świeca – odlewana z wosku pszczelego i ozdabiana wstążkami, kwiatkami albo mirtem zawdzięcza swoją nazwę wierze ludu, że jej blask chroni dom podczas burzy przed gromami z nieba i odpędza wilki od zagrody. Gromnicę umieszczano kiedyś nad łóżem przed obrazem Maryi, a zapalano ją we wszystkie święta maryjne.

Gromnica!

Już sama ta nazwa mówi: świeca ta chroni od gromów. Gdy czarne chmury latem nadchodzą ze wszystkich stron, gdy błyskawice rozdzierają niebo, gdy groźne pomruki burzy przeszywają człowieka trwogą, ręka chrześcijanina zapala gromnicę i stawia ją przed obrazem Bogurodzicy, a z ust wydobywają się błagalne słowa: „Pod Twoją obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko...”

Szczególnie rzewny i chwytający za serce jest motyw podań ludowych o Matce Bożej Gromnicznej, która pod płaszczyk swej przemożnej opieki bierze wszystkie sieroty, a zwłaszcza te, których matki pomarły trzymając w stygnącej dłoni zapaloną gromnicę.

Umiera człowiek, kończy się jego ziemski wędrówka, przy jego łóżu gromadzi się rodzina. Umierający, wyrazem swych oczu, daje znać, że czegoś chce i każdy wie, o co prosi, i w stygnącą już dłoń podają mu zapaloną gromnicę. Jest powszechna wiara, że z tym światłem lżej człowiekowi umierać. Cała rodzina modli się o to, by światło to było dla umierającego odbiciem światła doskonałego, jakim jest Chrystus przyjmujący swego wiernego sługę. Płomień świecy jest jakby przedłużeniem tchnienia człowieka u bram wieczności, jest świadectwem jego wiernej służby Bogu. Człowiek w tej trudnej dla siebie chwili staje się spokojniejszy, znika gorzkość przeżytych lat, giną w morzu niepamięci doznane krzywdy i upokorzenia, niestraszny jest lęk przed osądem Bożym.

W serce wstępuje ufność, że u jego łóża stoi Pani Gromniczna, by swego wiernego czciciela przeprowadzić przez bramę śmierci ze światłem gromnicy w ręku. Pragnieniem każdego Polaka było i jest umierać z gromnicą w dłoni, z tą szczególną świecą, uzdalniającą do walki ze złem, z szataniem, bo duch ciemności nie lubi światła.

Ludowy poeta z Limanowszczyzny, Józef Strug, tak przed wielu laty pisał o gromnicznej świecy:

*Gdy życie nasze dobiegnie do końca,
Gdy Bóg ostatnie godziny policzy,
Niech nam zaświeci, jak promienie słońca,
Światło gromnicy.
Gdy nasze czoło pot śmiertelny zrosi,
Gdy nasze łóżo obstąpią szatani,
Twojej obrony niech każdy uprosi – Gromniczna Pani!
Kiedy nad nami zawisną czarne chmury,
Gdy na wsze strony lecą błyskawice,
Gdy ciemność strasza od dołu do góry:
Świećmy gromnicę!
Matko Najświętsza! My nędzni grzesznicy,
Pod Twoją obronę się uciekamy,
Przed Twym obrazem, przy świetle gromnicy,
Ciebie błagamy!
Tyś jasna gwiazda na morzu żywota,
Pokus się o Cię rozbiją bałwany!
Kto się ucieka do Cię, Matko złota, Jest wysłuchany.
Bądź nam Matką w życiu i przy zgonie,
Niech Twoja łaska zawsze nam przyświeca,
Niech nasza miłość ku Tobie zapłonie.*



Zamiast laryngologa – „błazejki”

Blask Panny Gromnicznej promieniuje i na następny dzień lutego, kiedy to Kościół wspomina św. Błazęja, biskupa i męczennika, jednego z grona Czternastu Wspomożycieli.

Na początku IV w., podczas prześladowań za Licyniusza ten ukrywający się w grocie górskiej biskup został zadenuncjowany. W drodze do więzienia miał napotkać niewiastę, której syn zadławił się ością; uzdrowił go, a później także wielu innych, którym dokuczały choroby gardła. Po wyrafinowanych torturach w 316 r. skazano go na śmierć i ścięto mieczem. Od wieków odbiera on cześć jako orędownik ludzi chorujących na gardło, zęby oraz choroby krwotoczne i pomaga tym, którzy pragną wypowiadać się z grzechów zatajonych niegdyś w konfesjonale.

W tym dniu kapłani przechodzili po Mszy św. wśród wiernych, przykładając im do gardeł skrzyżowane świeczki, zwane „błazejkami”. Wierzono, że ich dym jest najlepszym medykamentem na wszelakie dolegliwości laryngologiczne. Niekiedy także połykano cząstki zgaszonych, poświęconych świeczek. Zwyczaj ten praktykują m.in. warszawscy franciszkanie.

„Rytuał Rzymski” zawierał kiedyś specjalne formuły święcenia w tym dniu nie tylko świeczek, ale także owoców, chleba, wina oraz wody. Podawano je później, stosownie do potrzeb, chorym uskarżającym się na ból gardła.

Opracował KS na podstawie:

Michał Gryczyński *Blask Panny Gromnicznej*, Przewodnik Katolicki 05/2004/Wiara oraz www.zegocina.pl

Renata Karwacka

Chrześcijańskie abecadło

Nadszedł czas w naszym „Chrześcijańskim abecadle” na literę „M”. Dotychczasowe „litery” nie sprawiały mi większych trudności podczas wyboru słowa, które opisywałam. Tym razem było inaczej. Litera „M” kojarzy mi się z długą listą wyrazów mających ważne znaczenie dla nas chrześcijan, np.: Msza święta, Maryja, modlitwa, miłosierdzie, misje święte, Maria i Marta, małżeństwo, mądrość, miłość. Prosiłam Ducha Świętego o pomoc we właściwym wyborze. Wtedy przypomniała mi się piękna pieśń zespołu „Mocni w Duchu” – „Fundamentem jest Miłość” i wybór stał się dla mnie oczywisty.

M – jak „Miłość”

„Jeden z uczonych w Piśmie podszedł do Jezusa i zapytał Go: «Które jest pierwsze ze wszystkich przykazań?» Jezus odpowiedział: «Pierwsze jest: „Słuchaj, Izraelu, Pan Bóg nasz jest jedynym Panem. Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą”. Drugie jest to: „Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego”. Nie ma innego przykazania większego od tych». Rzekł Mu uczyony w Piśmie: «Bardzo dobrze, Nauczycielu, słusznie powiedziałeś, bo Jeden jest i nie ma innego prócz Niego. Miłować Go całym sercem, całym umysłem i całą mocą i miłować bliźniego jak siebie samego znaczy daleko więcej niż wszystkie całopalenia i ofiary». Jezus, widząc, że rozumnie odpowiedział, rzekł do niego: «Niedaleko jesteś od królestwa Bożego». I nikt już nie odważył się Go więcej pytać.” (Mk 12,28b-34)

Kiedy wstaje kolejny dzień i otwieramy oczy, to zanim cokolwiek zrobimy, czynimy znak krzyża i mówimy „W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Od tej chwili wszystko chcemy robić z Panem Bogiem, w Jego Imię, a Bóg jest, jak to napisał święty Jan Apostoł w swoim Pierwszym Liście, „Miłością” (1 J 4,16). Czyli wszystkie nasze aktywności, spotkania, myśli, słowa i czyny powinny być w kolejnym, nowym dniu naszego życia pełnemiłości, której źródłem jest Pan Bóg.

Miłość nie jest uczuciem. **Miłość** panuje nad uczuciami, gdyż jest główną cnotą, a cnoty „są trwałymi postawami, stałymi dyspozycjami, przymiotami umysłu i woli, które regulują nasze czyny, porządkują nasze uczucia i kierują naszym postępowaniem zgodnie z rozumem i wiarą” (KKK 1804). Czyli **miłość to postawa** i sposób odnoszenia się człowieka do Boga, do bliźnich i do samego siebie. Postawa miłości integruje wszystko, co składa się na naszą rzeczywistość: ciało, myślenie, emocje, uczucia, sferę moralną, duchową, religijną i społeczną, wolność, sumienie, ideały, aspiracje. „**Miłość** to postawa, która wymaga mądrego myślenia, podejmowania roztropnych decyzji, kierowania się wiernością i odpowiedzialnością, pracowitością, wytrwałością, stanowczością w dobru.”

„Człowiek, który kocha na wzór Jezusa – w przeciwieństwie do osób zakochanych czy zrozpaczonych – nie kieruje się uczuciami, lecz mądrością, odpowiedzialnością, wiernością, ofiarnością, wytrwałością. Nad uczuciami możemy panować, ale mocą świadomości czy wolności nie możemy ich sobie nakazać czy zakazać.”

„Możemy kochać wszystkich ludzi – także tych, którzy wzbudzają w nas emocjonalną niechęć, smutek, niepokój czy gniew. Jesteśmy w stanie kochać nawet nieprzyjaciół, którzy prowokują w nas strach czy przerażenie.” – pisze ksiądz Marek Dziewiecki i dodaje, że „to nie uczucia podtrzymują miłość. To miłość podtrzymuje uczucia i sprawia, że nawet w obliczu bolesnych przeżyć jesteśmy w stanie kochać.”

Uczyniony na początku dnia znak krzyża świętego i modlitwa to nie tylko zawierzenie siebie Panu Bogu, Jego opiece, ale również zobowiązanie do tego, że będziemy nieść Bożą miłość wszędzie tam, gdzie nas pośle Bóg tego dnia. Ksiądz profesor Waldemar Chrostowski często powtarza, że w życiu nie ma przypadków, są znaki, które trzeba umieć odczytywać. Czy staramy się odczytywać znaki w naszej codzienności? Czy żyjemy świadomie? I czy na koniec dnia rozliczamy się z naszej **postawy miłości** względem Pana Boga, bliźniego i siebie?

Prymas Kardynał Wyszyński powiedział: „Ludzie mówią: czas to pieniądz, a ja wam mówię: **czas to miłość!**”. „**Śpieszmy się kochać** ludzi tak szybko odchodzą” – dodaje w wierszu poeta Jan Twardowski.

„Pod wieczór naszego życia **będziemy sądzeni z miłości**” – przypomina nam św. Jan od Krzyża (*Sentencje*, 64; KKK 1470). Na sądzie szczegółowym każdy pozna dokładnie prawdę o sobie, o swojej **miłości** i jej brakach. Trzeba nam będzie zdać sprawę z tego, ku czemu zwróciła się nasza **miłość**: w stronę Boga i człowieka, czy też może ku różnym „bożkom”, „panom” i „skarbowom”, które były drogą naszemu sercu.

Drogi Czytelniku, zachęcam Cię do przyjrzenia się Twojej postawie miłości, jaką miałeś dziś lub może na przestrzeni swego życia. Za chwilę zacznie się okres Wielkiego Postu, czas nawrócenia, dobry moment na to, żeby przyjrzeć się naszym myślom, intencjom, uczynom i słowom. Czy, zanim Jezus przyjdzie w Chwale przy końcu świata, będziemy mogli powiedzieć, parafrazując nieco słowa świętego Pawła z 2 Listu do Tymoteusza „bieg ukończyłem, miłości ustrzegłem” (w oryginale: „bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem” 2 Tm 4,7b)?

Poniżej zamieszczam obszernie fragmenty i zachęcam do pochylenia się nad „Rachunkiem sumienia według Hymnu o miłości” autorstwa pani Agnieszki Myszewskiej-Dekert. A może będzie on inspiracją do powstania osobistego rachunku sumienia z **miłości**...

Rachunek sumienia według Hymnu o miłości. Z pierwszego listu do Koryntian:

Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź dzwicząca albo cymbał brzęmiący.

Przychodzę dziś do Ciebie, Panie, przychodzę dziś z moim życiem, jak z podniszczoną księgą i przewracam jej karty

i patrzę, i szukam w niej tego, co najważniejsze, tej najdoskonalszej drogi, tego jednego, za co oddam moje życie bez reszty, czemu poświęcę mój czas... Czym to jest? Czy to Ty, Panie? Czy ja? Czy to inni? Może mam dar języków, może ze wszystkimi umiem porozmawiać i wszystkich obdarzyć uwagą, ale we mnie pusto, bo zamknięte są drzwi mego wnętrza, gdzie przebywam i króluję sam, gdzie nie mają wstępu cudze troski i cudze bóle... Słuchać mnie, ale jednak jest we mnie jakaś pustka. Jakiś brak, jak głuchy dźwięk w odwiecznej ciszy...

Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę i wszelką możliwą wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miałbym niczym.

...Mam wiele darów, Panie, i może nawet wiem, że one są od Ciebie, może to wiem i potrafię dziękować, nie pyszniąc się i nie wynosząc ponad tych, którym użyczyłeś innych darów. A może myślę, że należy mi się to, co mam. (...) Jest we mnie, Panie, coś z targowiska próżności: tyle mądrości, tyle we mnie piękna – popatrzcie..., ale są też takie dni, kiedy przemkam pod ścianami i przeklinam swoje istnienie, kiedy oskarżam moich rodziców i Ciebie, Panie, że mnie na świat powołali, że Ty mi nie dałeś tego, czego innym tak obficie udzieliłeś. I odwracam się obrażony, jak dziecko. I już nie chcę z Tobą rozmawiać, nie chcę się z Tobą spotykać, nie chcę słyszeć o Tobie. Nie ma miejsca dla Ciebie w moim życiu. Niepotrzebny jesteś i wtedy, kiedy mam dużo i wtedy, gdy mi się wydaje, że za mało... (...).

...A może zdobyłem tak wiele wiedzy, że ta wiedza uczyniła mnie cynicznym... i pustym, a mądrość, której w niej szukałem zamieniła się w głupotę, gdy zgubiłem najważniejsze...

...A może moja pobożność skrzywdziła innych, gdy zamiast umierać za prawdę byłem gotowy za nią zabijać? I traktowałem moją wiarę jak miecz, którym można wymierzać ciosy w imię wyższej prawdy (...).

I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał.

...Może nawet jestem dobry, może umiem się dzielić z innymi, może poświęcę się tak bardzo, że o sobie samym zapomnę. A przecież często chowam dla siebie, by mi nie zabrakło, a przecież jest we mnie jakaś chciwość, jest pragnienie posiadania tu, zaraz, teraz i krzywym okiem patrzę na tych, co więcej mają, albo mam i chcę ciągle mieć więcej, chcę być najlepszy, ciągle i nieustannie porównuję się, Panie, przykładam miarkę do siebie i do innych...

...A może jestem dobry, nigdy nie odmówię, bo boję się odmówić, bo boję się przeciwstawić, bo ciągle zgadzam się, by lęk panował nade mną, bo za lękiem idę i wszystko oddam, by mieć spokój, by mnie lubili, by mnie nie odrzucili od siebie. Czasem i siebie się zaprę i siebie samego zdradzę, by inni mieli w swych oczach dobry mój obraz, będę chodził w masce fałszywej dobroci i będą mnie chwalili. (...). Ty wiesz, Panie, ile razy zgadzałem się w sobie na zło, bo bałem się, że mnie odrzucą od siebie, a nie chciałem być odrzucony. I Ty wiesz, ile razy czyniłem dobro, bo mi zależało na pochwałach, a za nic miałem tych, którym okazywałem

moją życzliwość i których Ty, o Panie, ukochałeś. Ty wiesz o samotnych godzinach i samotnych modlitwach, gdy przed Tobą, Panie, wyliczałem moje zasługi i gdy przed Tobą kryłem moje grzechy. I przed Tobą udawałem. Związany, bo tylko prawda wyzwala. Ty wiesz, że choć byłem dobry, to nie byłem i że zło czyniłem z głupoty i lęku, a przecież brakło mi odwagi, by przyznać się tak do jednego, jak i do drugiego... I niby miałem pełne ręce własnej chwały, a przecież czułem, że pustkę trzymam w rękach i że brak mi wszystkiego...

Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą.

...Czy byłem cierpliwy, Panie? Czy byłem łaskawy, czy nie zazdrościłem, nie szukałem poklasku i nie unosiłem się pychą? Ile z siebie dałem innym, ile było we mnie obłudy, ile grania, ile troski o własne sprawy i własną przyjemność? Ile strachu przed utratą tego, co uważałem za swoje? Ile irytacji i złości, tej bezsensownej, co innych obraża i niszczy? Ile wynoszenia się nad, ile podejrzliwości, ile pragnienia tylko własnej chwały, ile pogardy i wstrętu?

Nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego;

...Czy szanowałem dar drugiego, jaki od Ciebie, Panie, otrzymałem? (...) Czy brałem odpowiedzialność za moje słowa, za moje gesty i czyny? Czy byłem gotów oddać całe moje życie za tego drugiego, którego, Ty, o Panie, przede mną postawiłeś? Czy byłem gotów poświęcić mu życie i wytrwać w zdrowiu i w chorobie, w dobrej i złej woli?

A może tylko siebie szukałem, własnym nieuporządkowaniem zaraziłem drugiego, może sam dałem się wciągnąć ze strachu przed odrzuceniem i sam skoczyłem w przepaść, by, jeśli nie w życiu, to przynajmniej w tej wspólnej śmierci i wspólnym wyniszczaniu, być razem? Czy odszedłem, porzucając drugiego jak liść zeschły lub jak pogryziony owoc, na który już nie mam ochoty? (Ty wiesz, Panie, ile bólu wnoszę w moje życie, wnosząc ból w życie drugiego człowieka, (...)) który też można pielęgnować, który też może przesłonić nam Ciebie, który nadal może nas ranić – żądło zemsty i braku przebaczenia, sobie i temu drugiemu... Tak ciężko, Panie, przebaczyć – Ty wiesz i rana zostaje i piecze, ale leczyć nie chcemy...

...Gdybym przynajmniej nie szukał swego, ale szukałem i nadal szukam nieustannie i o sobie myślę przede wszystkim i o tym, by mnie było najlepiej. I daję się nabrać, Panie. Tak łatwo mnie oszukać, omamić słowami, powiedzieć, że tu wolność, tu przyjemność, tu sukces, a tu konieczność. I wpadam w bagno i jestem związany, a przecież nadal szukam swego i szukam dla siebie, więcniosę to, co wybieram i to, ku czemu podążam. I jest we mnie gniew na innych, na Ciebie, bo nie potrafię się przyznać, że to często siebie samego nienawidzę i siebie nie akceptuję (...). Łatwo mnie obrazić, zdenerwować, bo ciągle szukam siebie i choć wiem, że jestem słaby, pragnę to ukryć.

Nie chcę, by inni dotykali mnie swymi słowami, by śmiali się ze mnie. Więc często sam obrażam i wyśmiewam, by mnie nie ubiegli. Bywam wulgarny, Panie (...).

dokończenie na str. 8 ➡

Renata Karwacka

Chrześcijańskie abecadło

dokończenie ze str. 7 

Nie umiem przebaczać. Chowam urazy, zbieram je jak drogocenne klejnoty i wyciągam, gdy znajdę kogoś, kto posłucha o moich ranach, rozwijam moje bandażę i delektuję się moimi ranami jak zatrutą wodą. Padają ciężkie słowa, oceniam innych, ukazuję ich jako tych, co mnie poranili i zostawili na drodze... Nie umiem przebaczyć, zamknąłem drzwi mego serca, bo dla czego mam otwierać je komuś, kto źle mi uczynił. Albo myślę, że przebaczyć to zapomnieć, a przecież zapomnieć się nie da i uśmiecham się nieszczerze, (...).

Nie ciesz się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą

...Jaką znam miarę sprawiedliwości, Panie? Czyż to nie tak jest, że jedną mam dla siebie, a drugą dla innych? Albo czasem tą swoją obejmę tych, których lubię, a ci, których nie znoszę, podlegają ciężkim wyrokom? Zbieram kamienie, by nimi rzucać, a przecież oburzam się, gdy mnie ktoś dotknie choć jednym słowem, nawet jednym spojrzeniem. Potępiam tak łatwo, Panie, tak pewny jestem, kto jest wart miłości, a kto odrzucenia, idę za tłumem, który w tej samej chwili gotów jest krzyczeć „hossana” i „ukrzyżuj”, w zależności od tego, co mu się bardziej będzie podobać...

Często cieszę się z niesprawiedliwości, jeśli może mi ona przynieść pożytek...

...Czym jest dla mnie prawda? Moją chwałą czy moim poniżeniem? Moją chlubą czy powodem do wstydu? Czy chcę świata jak z taniej reklamówki, gdzie wszystko ułożone i grzeczne, miłe i słodkie, wiecznie młode i nie doznaje zniszczenia? Gdzie się chorych, słabych, ułomnych i starych spycha z drogi jak zawadzające przedmioty? Czy umiem szanować tych, co przede mną weszli w życie? Jak mówię o swoich rodzicach? Prawo w Izraelu mówiło, że przed rodzicami wstaniesz i nie zajmiesz miejsca ojca ani matki, a czy ja nie spycham ich przypadkiem i siebie czynię ponad nich, patrząc nań z pobłażaniem i lekką pogardą? Czy wstydzę się moich rodziców? Może się wstydzę, może mnie skrzywdzili i wiem to, i Ty, Panie, wiesz, a przecież żądałeś dla nich wyrozumiałości, a przecież nakazałeś szacunek. Uczysz nas być ze sobą, Panie, łączysz ludzi w jedną rodzinę poprzez zmieniające się pokolenia, a czy ja nie przerywam tej więzi i wypieram się tych, z których pochodzę? Czy coraz bardziej nie jestem „znikąd”? Czy dbam o tych, co ode mnie pochodzą? Czy daję im mój czas i miłość?

Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma.

...Jak cenię moją wiarę? Jak cenię to, że mogę czytać Twoje Słowo? Że mogę mieć w ręku Pismo, którego wartości nie da się przeliczyć na pieniądze?

Czy przyzwyczaiłem się do tego, że dostępne jest dla mnie Twoje słowo i brak mi szacunku, a przecież to jest Twoje Słowo i gdy o tym pomyślę, lęk mnie przenika, bo bezcenna jest jego wartość, a ja mogę trzymać je w moich dłoniach jak zwykły kawałek gazety...

...Jak cenię moją wiarę? Ile za nią oddam? Czy wystarczy jedna kpiąca uwaga, bym się zapał tego wszystkiego, czym jestem i Ciebie wystawił na pośmiewisko? Czy ukradkiem się modłę? A może już przestałem się modlić? Może to strata czasu być z Tobą i dla Ciebie w ciągu tych kilku minut, gdy mógłbym zrobić coś innego, coś dużo bardziej „pożytecznego”? Czy rozmawiam o swojej wierze, o Tobie? Czy ciągle jeszcze uważam, że to moja prywatna sprawa i wara innym od niej?...

...Czy nie wybieram sobie, Panie, z wiary tego, co mi się tylko podoba, jak w sklepie samoobsługowym? Czy wierzę wszystkiemu? Czy odrzucam to, co mi nie wygodne, bo się boję ośmieszyć, bo to ja chcę być panem mojej wiary, i Ciebie pozbawiam tej roli i odejmuję Ci prawo do tego, byś mianował swego Namiestnika, który z pomocą Twego Ducha, mówić będzie Twoją prawdę? Czy znowu ja wiem najlepiej? Czy krytykuję mój własny dom, Twój Kościół, tak bezmyślnie, bez refleksji, bez chęci pomocy, by coś wpierw w sobie samym zmienić? I czy, Panie, ja wreszcie wiem, że to ja jestem Kościołem? Że to ja tworzę obraz tego, jak Kościół wygląda i będzie wyglądać?

...Ile jest miejsca we mnie na zwątpienie, na rozpacz? Czy kiedykolwiek wytrwałem w pokusie, czy kiedykolwiek tak naprawdę zaufałem Tobie, że Ty wiesz, co czynisz, że Ty naprawdę jesteś dobry? Czy mam nadzieję, że to wszystko ma sens, czy już się dawno poddałem i żyję z cynizmem i bólem?...

...Za co sprzedam Eucharystię, Panie? Co takiego trzeba, bym okazał się niewierny Twoim przykazaniom i Twoim sakramentom? Co jest ważniejsze niż Ty? Co mnie pokona we mnie samym? Kiedy przestanę Ciebie przyjmować w Najświętszym Sakramencie, łączącym niebo i ziemię? Ile wytrzymam, by nie wejść w bagno grzechu, by pozostać wiernym? Czy ważne to dla mnie być wiernym?...

Miłość nigdy nie ustaje, (nie jest) jak proroctwa, które się skończą albo jak dar języków, który zniknie lub wiedza, której zabraknie.

...Wszystko przemija, Panie, a czy ja staję się starszy? Czy zmieniam się? I czy trwam? Czy może jestem chwiejny? A zmiany moje są zmianami chorągiewki na dachu, a nie zmianami cedru, który z nasienia przeobraża się w drzewo? Czy ja wzrastam? Czy nadal pozostaję karłowatym krzakiem trzymającym się tego, co bezpieczne i swojskie?...

Po części bowiem tylko poznajemy, po części prorokujemy. Gdy zaś przyjdzie to, co jest doskonałe, zniknie to, co jest tylko częściowe.

...Chciałbym wszystko wiedzieć i wszystko rozumieć, chciałbym, Panie, by mi udowodniono Twoje istnienie, chciałbym, byś Ty sam mi je udowodnił, abyś mi się pokazał, abyś robił cuda na moje wezwanie, jak wędrowny magik.

Chciałbym być... Twoim panem, móc Ci rozkazywać, mieć Cię pod ręką jak pożytecznego sługę, umiającego czynić różne pożyteczne sztuczki... Chcę wszystko ogarnąć, jak Ty znać dobro i zło i decydować to, co dobre i złe wedle tego, co ja uważam za słuszne. Chciałbym być bogiem... Tak trudno mi czasem przyjąć to, że po części tylko poznaję, że to Ty jesteś Bogiem, że Twój jest czas i odmiany czasu, że skończy się to, co się zaczęło, że przyjdzie Twój dzień i Ty przyjdiesz. Nie wierzę w koniec świata, Twój koniec świata, w dzień Twego przyjścia, ani go nie oczekuję, nie wierzę w zmartwychwstanie. Nie umiem zobaczyć swego życia, patrząc przez pryzmat wieczności, jestem jako orzeł, który nigdy nie latał i nigdy nie patrzył w niebo, zajęty tym, co ma przed swoim dziobem...

Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko, czułem jak dziecko, myślałem jak dziecko. Kiedy stałem się mężem, wybyłem się tego, co dziecięce.

...Nie wyzbywam się swoich przyzwyczajęń i stają się one moją drugą naturą i droższe mi są niż Twoje przykazania, niż drugi człowiek. I nie chcę dorosnąć. Chcę być dzieckiem, chcę, by ze mnie zdejmowano wszelką odpowiedzialność, by to inni ciągle byli winni, bym był nieskazitelny i czysty z tego samego faktu, że w ogóle jestem. Nie chcę być ojcem, nie chcę być matką. Chcę bawić się zabawkami, ciągle nowymi i lepszej jakości, szukam nowych zabawek, a innym pozostawiam do sprzątania mój bałagan. Chcę być wiecznym dzieckiem w świecie przedmiotów. Nadal obrażam się, nadal się dąsam, nadal z moich ust padają obraźliwe słowa, nadal ranię innych. Nie dorosłem, Panie. Jeszcze nie. Jeszcze nie wiem, co jest najważniejsze.

Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; wtedy zaś zobaczymy twarz w twarz. Teraz poznaję po części, wtedy zaś poznam tak, jak i ja zostałem poznany.

...Czy ja Ciebie szukam? Czy widzę Ciebie w zwierciadle innych? Czy dostrzegę Cię w każdym? Czy może kogoś postawiłem poza człowieczeństwem i odmówiłem mu swojej życzliwości? Czy poznaję? Czy staram się wiedzieć? Czy też wygodniej mi, bym nie wiedział nic, bym się mógł moją niewiedzą wytłumaczyć...

...A przecież Tam poznam mój każdy dzień i każdą myśl i ujrzę wszystkie chwile. Chwile puste i chwile bez wartości, bo tego jednego mi brakło – miłości. Jeśli ją jedną znajdę, nic mi nie będzie potrzeba i będzie pozostawione moje imię w księdze żywych, bo mym imieniem będzie miłość i będę się radował Twoją obecnością, znajdę swoją pełnię i szczęście.

Tak więc trwają wiara, nadzieja i miłość, te trzy: z nich zaś największa jest miłość.

Trzy razy Piotra pytałeś o miłość i teraz ja także słyszę to pytanie: Czy ja miłuję Ciebie w sobie? Czy ja miłuję Ciebie w innych? Czy ja miłuję Ciebie?

Panie, Ty wiesz, że....

Zmiłuj się nade mną Boże w łaskowości swojej, w ogromie swej litości zgładź moją nieprawość, obmyj mnie zupełnie z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mojego. Uznaję, bo wiem nieprawość swoją, a grzech mój jest zawsze przede mną. Przeciwnie Tobie samemu zgrzeszyłem i uczyniłem, co złe jest przed Tobą.... Przywróć mi radość z Twojego zbawienia!”

Jan Sztaudynger (1904-1970)

MATKA BOSKA NA NARTACH

*Matka Boska na nartach
Zjechała z gór Beskidu
(A dobrze jeździć umie
Nie robi narciarzom wstydu!)*

*W sukience do samej ziemi,
I dwoma świecami w dłoni,
Zjechała, jak miesiąc śliczna,
Z wysokich śląskich grani.*

*Choć narty szybko pędzą
I śnieg aż w niebo pryska,
Dwie świeczki się świeciły
(Widziało je kilku z bliska.)*

*Pytali, kto to jedzie
Z wysokich śląskich grani,
Co zamiast trzymać kijki,
Dwie świeczki dzierży w dłoni?*

*Dwa wilki jak baranki
Biegły przy świętych nartach,
Dla Przenajświętszej Panny
Jako przyboczna warta.*

*Dwie sarny poklekały
Pod starą, śnieżystą jodłą,
I las się oddał cały
Cichym poszumom, modłom.*

*Tak szybko przejechała,
Tylko mignęła w bieli,
Że już im w dali znikła
Nim, kto jest, odgadnęli.*

*Biegli więc za Nią spiesznie,
Ale nie dali rady,
Więc tylko poklekali
Całując nartów ślady.*

*A z łaski Przenajświętszej,
Gdzie padły ich całusy,
Tam wiosną się rozkwitły
Śnieżyczki i krokusy.*

Spotkania biblijne (18.2)

Ewangelia według Świętego Mateusza

Mt (13,31-52)

Siedem (Mateusz lubi siódemki) *przypowieści Jezusa* Ewangelista połączył w jedną całość w ramach *Mowy w przypowieściach* (patrz BRAT nr 302), z których dwie zaopatrzone są w dość obszerne objaśnienie. Każdy człowiek, każdy z nas, każdy kto tylko ma pragnienie, może przyjść i wraz z rzeszami, wraz z uczniami posłuchać słów Mistrza. Tym, co ma zmienić sposób naszego myślenia, jest **Boże słowo**. SŁOWO – czytamy u proroka Izajasza w ‘Księdze pociech’ – nie przestaje padać na ludzkie drogi **Bożym siewem**: *«podobnie jak ulewa i śnieg spadają z nieba i tam nie powracają, dopóki nie nawodnią ziemi, nie użyźnią jej i nie zapewnią urodzaju, tak iż wydaje nasienie dla siewcy i chleb dla jedzącego, tak słowo, które wychodzi z ust moich, nie wraca do Mnie bezowocne, zanim wpięrow nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni pomysłu nie swego posłannictwa»* (Iz 55,10-11).

Nasienie gorczycy i kwas chlebowy mamy również w kolejnych przypowieściach:

³¹ *Inną przypowieść im przedłożył: «Królestwo niebieskie podobne jest do ziarenka gorczycy, które ktoś wziął i posiał na swej roli. ³² Jest ono najmniejsze ze wszystkich nasion, lecz gdy wyrośnie, jest większe od innych jarzyn i staje się drzewem, tak że ptaki przylatują z powietrza i gnieźdzą się na jego gałęziach».* (13,31-32; por. Mk 4,30-32; Łk 13,18-19).

Jezus **przedłożył** (gr. „*paratithemi*” oznacza: wystawić ucztę lub też przedstawić określone prawo do rozważenia). Ewangelista podkreśla, iż poznanie królestwa jest tak ważne jak rozważanie Prawa Mojżeszowego (Wj 19,7). Adresaci Ewangelii, którymi w pierwszym rzędzie była wspólnota narodu wybranego, mieli obowiązek rozważania Prawa Mojżeszowego. Ewangelista tak jak do rozważania Prawa, zaprasza ich do rozważania, do poznawania tajemnicy *królestwa Bożego*. Jezus pragnie wystawić ucztę – zaprasza do smakowania, do nakarmienia się Jego słowami” [4].

Przypowieść uwypukla **kontrast** (najmniejsze – największe) między: niepozornym początkiem (*ziarno*) i wyrośniętym z niego *drzewem* (dostatecznie *wielkim* dla *gniazd ptaków*). Nasiona gorczycy, choć nie są *najmniejsze* na świecie (np. ziarno maku jest mniejsze), przez rabinów było używane w swych przenośniach jako symbolu czegoś maleńkiego. Wielu Ojców Kościoła uważało je za symbol wiary. *Gorczyca* (*brassica nigra*), jednoroczna roślina, „dochodzi w Palestynie do 4 m wysokości” [BT]. Przypowieść ukazuje dynamikę *Królestwa*, tajemnicze powiązanie pomiędzy nasieniem i wyrośniętym *drzewem*. Immanentna energia ziarna sprawia, że przechodzi ono wszystkie stopnie vitalnego wzrostu. „Wielkie drzewo czerpie swoją moc z maleńkiego *ziarenka*. Ale to dzięki temu *drzewu* rozpoznaje się moc, którą *nasienie gorczycy* posiada samo w sobie” [8].

Podobnie jest z *królestwem Bożym*: pełen chwały koniec jest obecny w skromnych początkach Jezusowego głoszenia w Galilei. **Słowo Boże** jak *ziarno*, w którym jest życie, które daje życie.

Żniwa, mimo walki nieprzyjaciela z królestwem (zob. BRAT nr 302), przyniosą niesamowity plon. „Z Krzyża rodzą się niezliczone owoce. Czas Jezusa, czas uczniów jest czasem siania i ziarna. *Królestwo Boże* jest obecne w postaci ziarna. Ziarno jest obecnością przyszłości. To, co nadejdzie, jest obecne już teraz, ukryte w ziarnie. **Jest obecnością obietnicy**” [1].

W zakończeniu *przypowieści* zamiast wzmianki o zbiorze owoców jest obraz *ptaków* znajdujących schronienie w gałęziach. W tradycji prorockiej ST obraz ten przedstawia pogańskie narody zaproszone przez Boga do Jego Królestwa (Ez 17,22-24; 31,6.12; Dn 4,11). Wokół drzewa tworzy się wspólnota uczniów Chrystusa. W przyszłości *królestwo Boże* ogarnie narody, które przyjmą Ewangelię o zbawieniu.

O **duchowej naturze** królestwa Bożego, którego „rozrost zapewniają nie czynniki zewnętrzne, a ‘*zaczyn*’ Boży, działający głęboko w sercach ludzkich” [2] mówi kolejna przypowieść:

³³ *Powiedział im inną przypowieść: «Królestwo niebieskie podobne jest do zaczynu, który pewna kobieta wzięła i włożyła w trzy miary mąki, aż się wszystko zakwasiło»* (13,33; por. Łk 13,20-21).

Niewielka porcja *zaczynu* (drożdży winnych albo pokruszonego starego chleba) jest wystarczająca, aby urosła spora porcja ciasta. W *przypowieści* Jezusa „chodzi zapewne o mały kawałek suchego ciasta, który przypominał zasuszone ziarno” [7]. Chlebem codziennym u Izraelitów (poza okresem Paschy), wypiekany wyłącznie przez kobiety, był chleb kwaszony. Chleb pieczony bez *zaczynu* był chlebem przaśnym (*chlebem ubóstwa*, Pwt 16,3). „W czasie Wyjścia z Egiptu spożywany był ze względu na brak czasu do sporządzenia zaczynu (Wj 12,15.19; 13,3-7)” [6]. *Zaczyn*, który zostaje zmieszany z *trzema miarami mąki*, dla św. Augustyna był symbolem miłości przenikającej całą duszę człowieka. *Trzy miary mąki* Ojcowie Kościoła interpretowali jako trzy sfery ludzkiej duszy: myślenie, czucie i pragnienie, bądź jako ciało, zmysły i rozum. Każdą z tych sfer musi przeniknąć wiara czy miłość. Wówczas stajemy się chlebem dla innych. *Trzy miary mąki* – kobieta do wypieku chleba użyła niezwyklej ilości mąki (ok. 40 litrów ciasta), z czego można wypiec chleb dla ponad 100 osób, co przekracza zwyczajne potrzeby rodziny, lecz może być wpisane w przygotowanie do **wielkiej uczyty**.

Obraz uczyty Jezus często wykorzystuje do opisanie *królestwa Bożego* (Mt 22,1-14). U słuchaczy Jezusa musiał przywołać na pamięć teksty ze ST, gdzie „taką hojną ilość podplomyków Abraham poleca przygotować Sarze chcąc ugościć godnie tajemniczych trzech przybyszów (Rdz 18,6). Taką samą – składa Gedeon aniołowi (Sdz 6,19). Taką wreszcie samą – przynosi Anna do przybytku w Szilo dla Jahwe oddając Mu na służbę wymodlonego syna, Samuela (1 Sm 1,24)” [8]. *Ta ilość* kojarzyła się od razu z ucztą, jaką w czasach ostatecznych sam Bóg przygotowuje tym, którzy pozostaną Mu wierni (Iz 25,6).

Jezus mówi, że kobieta „dosłownie ‘**ukryła**’ (gr. *enkryptein*) *zaczyn* w cieście” [7]. Bezkształtna, sucha bryłka zaczynu tylko z pozoru jest martwa, gdyż w rzeczywistości kryje w sobie nieodwracalną i wielką **moc** przetwarzania *całości* masy ciasta. Mała przyczyna wywołuje zdumiewająco wielki skutek.

Dynamizm *Królestwa Bożego*, jakkolwiek w swoich początkach jest prawie niedostrzegalny i ukryty (jak *zaczyn w mące*), ma intensywną **moc przenikania i przekształcania** (zakwaszenia) *wielkiej ilości mąki* (słuchaczy Ewangelii), aby było możliwe wypieczenie wiele pożywnego chleba (Eucharystia).

³⁴ *To wszystko mówił Jezus tłumom w przypowieściach, a bez przypowieści nic im nie mówił.* ³⁵ *Tak miało się spełnić słowo Proroka: Otworzę usta w przypowieściach, wypowiem rzeczy ukryte od założenia świata* (13,34-35; por. Mk 4,33-34).

Jezusowe nauczanie o rzeczach zakrytych, jak również forma nauczania (tj. w *przypowieściach*) było zapowiedziane w ST. Mateusz sięgając do formuły wypełnienia *tak miało się spełnić* (typowej dla Pierwszej Ewangelii) potwierdza zrealizowanie się *proroctwa*. Ewangelista posługuje się cytatem zaczerpniętym z Ps 78,2 (psalmu, który podsumowuje historię zbawienia zawartą w ST), dla zaznaczenia, że Jezus postępuje zgodnie z wyrażoną w ST wolą Boga, jest Tym, który doprowadza Boży plan zbawienia do wypełnienia. Jezusowe przemawianie w *przypowieściach*, jest więc zdaniem ewangelisty pośrednim autoryzowaniem Jezusa. Ponadto *wypełnienie proroctwa* podkreśla mesjańską godność Jezusa. Skoro Bóg przez Jezusa przekazał zakryte objawienie, *rzeczy ukryte od założenia świata*, które prorocy i sprawiedliwi ludzie pragnęli słyszeć i widzieć (Mt 13,10-17; patrz BRAT nr 302), to **Jezus z pewnością jest Mesjaszem** [5].

Przypowieściom wspólne jest ukierunkowanie na temat panowania Boga. „Naukę o dynamice *Królestwa Bożego* można zamknąć w hasłach: wszystko z łaską, cierpliwie, ciągle wszecz i ciągle w głąb” [8]. Kto pozwala się „zakwasić” ten zostanie przemieniony wewnętrznie. W *domu* – miejscu katechezy, przez samego Jezusa jest wyjaśniana kwestia dobrych i złych ludzi w królestwie Bożym:

³⁶ *Wtedy odprowadził tłumy i wrócił do domu. Tam przystąpili do Niego uczniowie i prosili Go: «Wyjaśnij nam przypowieść o chwacie!»* ³⁷ *On odpowiedział: «Tym, który sieje dobre nasienie, jest Syn Człowieczy. ³⁸ Rolą jest świat, dobrym nasieniem są synowie królestwa, chwastem zaś synowie Złego. ³⁹ Nieprzyjacielem, który posiał chwast, jest diabeł; żniwem jest koniec świata, a żencami są aniołowie. ⁴⁰ Jak więc zbiera się chwast i spala ogniem, tak będzie przy końcu świata. ⁴¹ Syn Człowieczy posle aniołów swoich: ci zbiorą z Jego królestwa wszystkie zgorszenia i tych, którzy dopuszczają się nieprawości, ⁴² i wrzucą ich w piec rozpalony; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. ⁴³ Wtedy sprawiedliwi jaśnieć będą jak słońce w królestwie Ojca swego. Kto ma uszy, niechaj słucha!* (13,36-43).

Panie wyjaśnij nam – *przypowieść o chwacie* (13,24-30; zob. BRAT nr 302) jest jedyną, o której wytłumaczenie prosili Jezusa Jego uczniowie. Wyjaśnienie *przypowieści*, podane przez Ewangelistę, jest relekturą – odczytaniem na nowo – jej znaczenia przez Nauczyciela wobec samych już tylko uczniów.

W interpretacji alegorycznej *przypowieści* gospodarzem i siewcą (w.37) oraz główną postacią Sądu Ostatecznego (w.41) jest Jezus *Kyrios*. Ewangelista wskazuje na uniwersalną misję Syna Człowieczego na całym świecie (= pole działania).

„Należący do *królestwa Bożego* względnie do *sfery Złego* nazwani są na sposób semicki ich *«synami»* [7]. „Słowo

‘chwast’ w języku hebrajskim ma ten sam źródłosłów co słowo *szatan*. Odsyła zatem do idei ‘przeciwstawiania’, ‘dzielenia’. Można powiedzieć, iż *nieprzyjaciół* gospodarza posiał na jego polu tych, którzy będą dzielić. Zli, *synowie Złego*, to słudzy szatana, sprawcy bezprawia, ci, którzy dopuszczają się nieprawości, czyli postępujący wbrew przykazaniom zawartym w Prawie Bożym. Efekt ich postępowania to «zgorszenie». Po grecku mamy tu trudne do przełożenia słowa *skandala*, które oznacza dosłownie *kamienie*, o które można się potknąć. Chodzi więc o to, że nieprawi są przyczyną upadku innych, czy to gnębiąc ich, czy to dając im zły przykład” [7]. Sprzeciwia się *Synowi Człowieczemu diabeł* (*diabolos*) kusiciel (patrz BRAT nr 284), *nieprzyjaciół* gospodarza.

Żniwo – biblijny symbol sądu ostatecznego (Jr 50,16; Oz 6,11; Jl 4,13). Żniwiarzami są *aniołowie* (!), a nie niecierpliwi słudzy wyrażający gotowość usunięcia chwastów. *Ogień* symbolizuje Bożą karę. W *piecu ognistym* (wiecznym odrzuceniu) będzie płacz (symbol intensywnego cierpienia) i *zgrzytanie zębów* (znak przygnębienia i gniewu wobec niemożliwości uniknięcia kary). Obraz ten Jezus wcześniej wykorzystał do opisanie niewiernych Izraelitów, którzy zostaną wykluczeni z królestwa (Mt 8,12).

W drugiej części swej odpowiedzi Jezus, za pomocą pojęć apokaliptycznych, zapowiada los *sprawiedliwych* i *nieprawych*. W obecnym czasie *królestwo Boże* obejmuje dobrych i złych. Niegodziwi i wierni będą współistnieć aż do sądu ostatecznego. „Do Jeruzalem Niebieskiego nie wejdzie zło ani żadna nieczystość (Ap 2,27). Bóg, cierpliwy i miłosierny, daje grzesznikom szansę na nawrócenie” [BP]. **Czas żniwa:** w czasie ostatecznym *Syn Człowieczy* powróci w otoczeniu *aniołów* i **rozpocznie sąd**, którego nie uniknie żaden człowiek. **Kara i nagroda:** „jedni znajdą się w niebie, Bożym spichlerzu (13,30), a drugich spotka kara obrazowana przez *spalenie w ogniu*” [7].

Być ziarnem a nie *chwastem*: *jaśnieć* będą zachowujący prawo Chrystusowe zgodnie z zapowiedzią udziału *sprawiedliwych* „we wspólnocie zbawionych z Bogiem” [7]. *Światło* – pojęcie obejmujące rzeczywistość zbawienia (por. Dn 12,3; Ml 3,20); tradycja biblijna łączy z osobą Boga (por. J 1,4-5).

„Po królestwie mesjańskim Syna nastąpi królestwo Ojca (Dn 12,3), któremu Syn odda wszystkich zbawionych (Mt 25,34; 1 Kor 15,24-28)” [BT]. „Jezus-Mesjasz przyszedł zrealizować *Boże królestwo, królestwo Ojca* i dokona tego w momencie swojego powtórnego przyjścia, tj. paruzji” [3].

Podstawą jest wiara. „**Celem jest królestwo Ojca, celem i kresem jest Bóg** (por. 1 Kor 15,24-28). Formuła: *Kto ma uszy, niechaj słucha!* zwraca uwagę na uroczysty charakter nauczania oraz na tajemnicę w nim zawartą” [5]. Zrozumienie Boskiego Słowa jest możliwe tylko dla tych, którzy mają uszy skłonne do słuchania, którzy mają odpowiednie cechy niezbędne do duchowego zrozumienia, takie jak pokora, cichość i głód Prawdy. Brak tych cech prowadzi do uporu i wybierania swoich własnych przekonań.

Kolejne dwie *przypowieści* odsłaniają wielką wartość *Królestwa Bożego* oraz zawierają pouczenie o cenie bycia uczniem. *Królestwo Boże* to odnalezione bogactwo wzywające do zupełnego, pełnego radości, poważnego **zaangażowania się**, życia jakby w ciągłym pragnieniu serca (Mt 13,16):

Spotkania biblijne (18.2)

Ewangelia według Świętego Mateusza

Mt (13,31-52)

dokończenie ze str. 11 

⁴⁴ *Królestwo niebieskie podobne jest do skarbu ukrytego w roli. Znalazł go pewien człowiek i ukrył ponownie. Uradowany poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił tę rolę.* ⁴⁵ *Dalej, podobne jest królestwo niebieskie do kupca, poszukującego pięknych pereł.* ⁴⁶ *Gdy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił ją (13,44-46).*

Obydwie przypowieści podkreślają kosztowność Królestwa. W centrum nie jest skarb i perła, lecz sposób zachowania wobec szansy życiowej dwóch postaci: ubożego sługi i bogatego kupca. „Istotne jest to, że znalazca **znajduje** (nieoczekiwanie/w wyniku poszukiwań), **sprzedaje** wszystko, co ma (brak połowiczności; całkowite ryzyko materialne), **zdołbywa**. Działa natychmiast, „okazja” może się już więcej nie powtórzyć. „Tu warto przypomnieć, że u obydwóch jednakowo cały majątek był na to potrzebny i zarazem wystarczający. Ten ich krok poddany osądowi słuchających musi znaleźć mimo całego ryzyka pełną aprobatę: był on słuszny” [8].

Wartość ukrytego w otwartym polu *skarbu* podkreślona jest poprzez wzmiankę o radości znalazcy i jego natychmiastowej, opartej na właściwej ocenie siebie i swoich możliwości, decyzji nabycia roli kosztem całego swojego majątku. Zakopywanie cennych przedmiotów (zabezpieczenie przed rabunkiem lub kradzieżą) było praktyką znaną w całej starożytności. „Nierzadko taki ukryty skarb na skutek nieszczęśliwych wypadków ulegał zapomnieniu. Historie przypadkowego znajdowania zakopanych skarbów poświadczone są zarówno przez literaturę hellenistyczną jak i żydowską” [7]. ST mówi o poszukiwaniach ukrytych skarbów (Hi 3,21; 28,18; Prz 2,3-5; 3,15; Syr 20,30).

Ukrył ponownie, by skarb „nie stał się własnością kogoś innego. To swoiste ‘zawieszenie akcji’ może być wytłumaczone ówczesnym prawem nie tylko żydowskim, ale też rzymskim. Bohater przypowieści popełniłby kradzież, gdyby *skarbu* zabrał dla siebie. Jedynym legalnym sposobem wejścia w posiadanie *skarbu* był zakup pola, a wraz z nim *skarbu*” [7]. ST zawiera opis transakcji kupna ziemi (Rdz 23,8-20; Jr 32,7-15). Prawo własności rzeczy znalezionych – „przypowieść nie mówi nic na temat ewentualnej moralności czy niemoralności zakupu pola. Prawo rzymskie nie było jednoznaczne w tej sprawie” [6].

Perły (gr. *margarites* – perła) w czasach Jezusa nie były szeroko dostępne, a wartością przewyższały nawet złoto. Od czasów Aleksandra Wielkiego były uznawane na Bliskim Wschodzie za prawdziwą esencję luksusu. „Zdobyły strój królowych i najbogatszych patrycjuszek Rzymu” [8]. „W religijnym języku żydowskim perły wyobrażały coś szczególnie cennego, jak np. Prawo, Izrael, trafną myśl albo obraz nagrody Boga dla pobożnych” [5]. W tradycji biblijnej są one stawiane na równi ze srebrem i złotem (por. Prz 8,10-11).

„W czasach Jezusa były one sprowadzane głównie z Indii, ale też z nad Morza Czerwonego i Zatoki Perskiej” [7]. „Najpiękniejsze pochodziły od poławiaczy pereł na Oceanie Indyjskim” [5]. *Kupiec* (gr. *emporos*) znalazł się na drogocennym towarze, *poszukiwał pięknych pereł*, a nie samej perły, poświęcił wszystko inne, aby tylko tę **jedną drogocenną** zdobyć. Jego zachowanie „potrafi zrozumieć jedynie kolekcjoner, który zna radość zdobycia ‘białego kruka’” [5].

Królestwo będąc realnie istniejące i obecne, nie zawsze jest dostrzegalne, nie zawsze też ujawnia się na zewnątrz. *Skarb i perła* czekają na swoich znalazców. „Jedyna okazja **zbawienia** ofiarowana jest wszystkim ludziom” [AP]. Jedni *znajdują* ten *skarbu* przypadkowo, niespodziewanie, inni muszą wytrwale go *poszukiwać*. **Znalezienie jest łaską** (zobacz BRAT nr 302; artykuł: „Ł – jak Łaska”), którą człowiekowi wysłużył Chrystus Pan. Łaska *zbawienia* domaga się „pełnego zaangażowania człowieka. Kto osiągnął *Królestwo Boże*, żyje dzięki niemu (por. Mt 6,31; patrz BRAT nr 289)” [6].

Kto z tych wszystkich, co znaleźli się **w sieci Jezusa**, rzeczywiście i ostatecznie przynależy do *Królestwa niebieskiego*, odsłoni przyszedł sąd (Mt 7,21-23; patrz BRAT nr 293):

⁴⁷ *Dalej, podobne jest królestwo niebieskie do sieci, zarzuconej w morze i zagarniającej ryby wszelkiego rodzaju.* ⁴⁸ *Gdy się napelniła, wyciągnęli ją na brzeg i usiadłszy, dobre zebrali w naczynia, a złe odrzucili.* ⁴⁹ *Tak będzie przy końcu świata: wyjdą aniołowie, wyłączą złych spośród sprawiedliwych* ⁵⁰ *i wrzucą w piec rozpalony; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów (13,47-50).*

Obraz połowu był bardzo bliski słuchaczom Jezusa. Przypowieść o historii połowu siecią miała swoją „wymowę nad jeziorem Genezaret (nazywane przez ewangelistę morzem, Mt 4,18), miała wymowę dla zawodowych rybaków” [8].

Morze „zgodnie z obrazami starotestamentalnymi oraz pismami judaistycznymi symbolizuje świat i jego narody. Ryby stanowiły w judaizmie metaforę członków wspólnoty (metafora wcześniej przejęta przez chrześcijan)” [5]. Wyrażenie *ryby wszelkiego rodzaju* podkreśla niejednorodną kompozycję wspólnoty chrześcijańskiej. Do *królestwa* przyjmowani są święci i grzesznicy. Na określenie „złej” części połowu „użyty jest grecki przymiotnik ‘*sapra*’, który dosłownie znaczy ‘*zepsute, zgnile*’” [7]. Sieć symbolizuje zapoczątkowanie panowania królestwa mesjańskiego. *Sieć się napelniła*, „interpretowane jest eschatologicznie jako koniec świata” [5], w którym dokona się sąd i kara. Gdy sieć pozostaje zanurzona w wodzie, sortowanie ryb nie jest możliwe. Po zakończonym połowie, gdy cała zawartość sieci znajdzie się na brzegu, następuje **oddzielenie ryb dobrych od złych** (trujących oraz nieczystych, których spożywanie zabraniało Prawo: *istoty wodne, które nie mają pletw albo łusek*, por. Kpł 11,8-12).

Ostatnia w zbiorze przypowieść ilustruje prawdę o *królestwie Bożym*, które rozwija się w dwóch fazach: czas zbierania (dobro i zło będą wymieszane ze sobą) i czas selekcji (oddzielenia *sprawiedliwych* od *niegodziwych* w *królestwie Bożym*). Akcent w *przypowieści* wyraźnie pada na końcową **selekcję**, kiedy nadejdą karzący (*aniołowie*) i oddziela, **wyłączą złych spośród sprawiedliwych**.

W przeciwieństwie do bliźniaczej przypowieści o chwacie (Mt 13,24-30; 36-43) Mateusz nie mówi nic o losie *sprawiedliwych*, swą uwagę koncentruje głównie na *złych*. „*Piec ognisty* jest obrazem miejsca przebywania tych,

ktorzy w czasie Sądu Ostatecznego zostali potępieni za ich czyny bezbożne, zaś *placz i zgrzytanie zębami* jest obrazem cierpienia i wyrzutów wynikających z faktu wiecznego odrzucenia i odcięcia się od Boga” [5].

Przypowieść przynosi ostrzeżenie przed sądem. Zdaniem ks. prof. A. Paciorka „**akt sądu odnosi się do Kościoła**, nie zaś szerokiego spektrum narodów” [5]. Wraz z działalnością Jezusa rozpoczął się połów. „Oddzielenie nie dokona się wcześniej, zanim się nie stanie się *pełna*, zanim nie zostanie *wyciągnięta na brzeg*, słowem, zanim nie nastąpi eschatologiczny kres. Wraz z sądem ostatecznym dokona się ostateczne oddzielenie, a *Królestwo niebieskie* otrzyma swój doskonały kształt” [6]. W pouczeniu skierowanym do uczniów Jezus mówi: „kto się nie nawraca i nie żyje nowym życiem, również jako chrześcijanin podlegać będzie eschatologicznemu sądowi Boga. Przynależność do Kościoła nie zapewnia przynależności do Królestwa Bożego” [6].

„Gorączkowy pośpiech w niszczeniu zła jest błędem. Św. Augustyn tak to trafnie ujął: ‘zły istnieje albo po to, żeby się potem poprawić, albo po to, żeby przez niego dobry się wyćwiczył’” [8].

W przestrzeni ludzkiego życia jest wciąż nadzieja na stanie się **dobrą częścią polowu** poprzez nawrócenie i przemianę: *poznacie ich po ich owocach* (Mt 7,20). Prawdziwe streszczenie chrześcijańskiej postawy wobec zła dał św. Paweł: ‘*Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj!*’ (Rz 12,21).

⁵¹ «Zrozumieliście to wszystko?» *Odpowiedzieli Mu: «Tak jest».* ⁵² *A On rzekł do nich: «Dlatego każdy uczony w Piśmie, który stał się uczniem królestwa niebieskiego, podobny jest do ojca rodziny, który ze swego skarbcza wydobywa rzeczy nowe i stare»* (13,51-52).

Czy zrozumieliście to wszystko? Pytanie odnosi się do zdolności zrozumienia całego orędzia Jezusa o królestwie Bożym zawartym w przypowieściach. Wobec pozytywnej odpowiedzi uczniów Jezus przedstawia im jeszcze jedną przypowieść o zachowywanych w *skarbcu* rzeczach nowych i starych.

Przypowieść „przynosi potrójną charakterystykę osoby, która zrozumiała orędzie o królestwie Bożym” [7]. Żydowski **uczony** zawodowo zajmował się urzędową interpretacją Pisma. Jego zadaniem było „otworzyć skarby mądrości (Syr 1,24; 20,30; 40,18; Mdr 7,14), przekazać mądrość ojców i nowej mądrości pozwolić się ujawnić (Syr 21,15; 39,6; 50,27). Wyrażenie *każdy uczony w Piśmie* „wskazuje, zdaniem większości autorów, na chrześcijańskich współpracowników Mateusza, odpowiedników żydowskich uczonych” [5]. *Stać się uczniem* znaczy być uczniem w relacji do *królestwa Bożego*. Jest to poznanie angażujące (niemożliwe bez nawrócenia), jednocześnie jest to poznanie wymagające: uwierz i pozwól, żeby wiara cię prowadziła. Postać *ojca rodziny* „jawi się jako figura miłości i dobroci Boga Ojca – Jego doskonałość ma być naśladowana przez uczniów Chrystusa (Mt 5,48)” [7].

Skarbcem zawierającym *rzeczy nowe* (NT) i *stare* (ST) jest Pismo Święte. Ze *skarbcza* wiedzy i serca (Mt 6,21) uczeń Chrystusa ma wydobyć i umiejętnie łączyć nowe ze starym. Poznając tajemnice królestwa Bożego, obecnego od samych początków Izraela (ST), a ostatecznie wypełnionego w przyjściu, nauczaniu i dziele Jezusa (NT), odkrywamy kontynuację między starym a nowym i jednocześnie w nowym świetle dostrzegamy prawdę dawnych obietnic. Skoro trzeba poznać obietnicę, by zrozumieć jej spełnienie, tym bardziej należy poznać spełnienie,

ażby zrozumieć obietnicę. „Słuchanie i zrozumienie przypowieści ma zatem prowadzić do wejścia na **drogę ucznia**, który przychodzi do Chrystusa, podąża za Nim i naśladuje Go w Jego miłości Krzyża (por. Mt 11,29-30; 16,24)” [7].

„Różne przypowieści o ziarnie Pan zebrał razem w Niedzielę Palmową i odsłonił pełny ich sens: *Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeśli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie samo jedno, ale jeśli obumrze, przynosi plon obfity* (J 12,24). **Tym ziarnem jest On sam.** Jego ‘porażka’ na Krzyżu jest właśnie drogą prowadzącą od nielicznych do wielu, do wszystkich: *A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, pociągnę wszystkich do siebie* (J 12,32). Porażka proroków – Jego porażka – ukazuje się teraz w innym świetle. Jest właśnie drogą daną z myślą, że się nawrócą i Bóg im przebaczy. W ten właśnie sposób wszystkim otworzą się oczy i uszy. **Przypowieści zostaną rozszyfrowane na Krzyżu.** W związku z tym Pan w swych mowach pożegnalnych powiedział: *Mówiłem wam o tych sprawach w przypowieściach* [w ukrytym języku]. *Nadchodzi godzina, kiedy już nie będę wam mówił w przypowieściach, ale całkiem otwarcie oznajmię wam o Ojcu* (J 16,25). Zatem przypowieści mówią w sposób zawołowany o tajemnicy Krzyża; nie tylko zresztą mówią o nim, one stanowią część jego treści. Budzą sprzeciw dlatego właśnie, że prześwieca przez nie Boska tajemnica Jezusa. Właśnie wtedy, gdy zaczynają przemawiać zupełnie jasnym językiem, jak to ma miejsce w przypowieści o niesumiennej dzierżawcy winnicy (Mk 12,1-12), stają się stacjami drogi krzyżowej. W przypowieściach Jezus jest nie tylko siewcą, rzucającym ziarno słowa Bożego. Jest ziarnem, które pada na ziemię, ażby obumrzeć i przynieść owoc” [1].

W osobie Jezusa „panowanie Boga w świecie jest panowaniem miłości, która umiłowala do końca (por. J 13,1). Stąd powołaniem ucznia Chrystusa jest bycie sługą Jego miłości w świecie. ‘Zrozumieliście to wszystko?’ Pytanie, które wciąż czeka na odpowiedź” [7].

Bibliografia:

Cytaty biblijne według elektronicznego wydania Biblii Tysiąclecia [BT]: <http://www.biblia.deon.pl>

BP *Biblia Paulińska, komentarz do Ewangelii wg św. Mateusza*, 2008
KKK – *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Wydawnictwo Pallottinum 2002

1. Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu. Od Chrztu w Jordanie do Przemienienia*, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2012
2. Ks. Dąbrowski Eugeniusz, *Życie Jezusa Chrystusa w opisie Ewangelistów*, Pallottinum, Poznań 1957
3. Ks. Homerski Józef, *Królestwo Boże w nauczaniu Jezusa*, Roczniki Teologiczne, Tom XLII, z. 1 - 1995
4. Ks. Łabuda Piotr, *PRZYPowieść O CHWAŚCIE* (Mt 13,24-30.36-43), tanow.gosc.pl
5. Ks. Paciorek Antoni, *Nowy Komentarz Biblijny. NT. Ewangelia wg św. Mateusza*, Tom I/ cz. 1, Edycja Św. Pawła, 2005
6. Ks. Paciorek Antoni, *Przypowieści Jezusa. Wprowadzenie i objaśnienie*. Edycja Św. Pawła, 2013
7. Ks. Pikor Wojciech, *Przypowieści Jezusa. Narracyjny klucz lektury*, Wydawnictwo JEDNOŚĆ, 2011
8. O. Jankowski Augustyn OSB, *Królestwo Boże w przypowieściach*, Pallottinum, Poznań - Warszawa 1981

Oprac.

Jolanta Górecka na podstawie spotkania biblijnego z ks. dr. Mateuszem Wyrzykowskim.



Otwieram drzwi

Ks. Piotr Pawlukiewicz

Prawdziwa miłość nie polega na tym, że ktoś się w kimś zatraca

Trzeciego dnia odbywało się wesele w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusa. Zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów. A kiedy zabrakło wina, Matka Jezusa mówi do Niego: «Nie mają już wina». Jezus Jej odpowiedział: «Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja?».

Wtedy Matka Jego powiedziała do sług: «Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie». Stało zaś tam sześć stągwi kamiennych przeznaczonych do żydowskich oczyszczeń, z których każda mogła pomieścić dwie lub trzy miary. Rzekł do nich Jezus: «Napełnijcie stągwie wodą!». I napełnili je aż po brzegi. Potem do nich powiedział: «Zaczerpnijcie teraz i zanieście staroście weselnemu!». Oni zaś zanieśli. A gdy starosta weselny skosztował wody, która stała się winem – nie wiedział bowiem, skąd ono pochodzi, ale słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli – przywołał pana młodego i powiedział do niego: «Każdy człowiek stawia najpierw dobre wino, a gdy się napiją, wówczas gorsze. Ty zachowałeś dobre wino aż do tej pory». Taki to początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie (J 2,1-11).

Ten fragment może nam się wydawać bardzo dziwny – Jezus zachowuje się, jakby obawiał się dokonać tego znaku, obawiał się upublicznić swoją nadprzyrodzoną moc. Uczynił ją jawną wobec świata. Dlaczego się tak zachowywał? Być może dlatego, iż wiedział, że jak raz rozpocznie, to już będzie musiał pójść drogą nauczania, głosić królestwo Boże, czynić cuda. Być może dlatego, iż wiedział, czym się to zakończy. Krzyżem na Golgocie.

Być może to są powody, dla których Jezus pyta:

„Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja?”. I tu zderza się z pełną ufnością postawą swojej Matki, która mówi:

„Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”.

Ona wie, że Jezus ma tak dobre i wrażliwe serce, iż nie pozostawi tych biednych nowożeńców i ich rodziców w trudnej sytuacji. To ważne!

Jezus decyduje się rozpocząć swoją działalność jako Syn Boży i Mesjasz od cudu, w którym chodziło o to, że na weselu zabrakło wina, a wino jest przecież po to, by w ludzkich sercach było wesele.

To, co On zrobił, jest niesamowitym dowartościowaniem zakochania się kobiety i mężczyzny. Nie znamy imion tych nowożeńców, ale ich wesele było niezwykle.

Jest jeszcze jeden powód takiego dowartościowania. Proszę zwrócić uwagę, że w Ewangelii nie ma ani jednej sceny, w której widzielibyśmy takie jak tu pospolite ruszenie wszystkich najświętszych postaci. Bo na tym weselu jest i Pan Jezus, i Matka Boża, i dwunastu apostołów.

Często, jeśli w jakimś fragmencie Pisma Świętego jest Pan Jezus z apostołami, to nie ma w nim ani słowa o Matce Bożej. Jeśli Chrystus jest ze swoją Matką, to we fragmencie tym nie występują apostołowie. Tymczasem na to konkretne wesele przyszło całe niebo. W taki sposób Bóg podkreśla, że to, iż kobieta i mężczyzna się miłują, kochają i zawierają małżeństwo, jest ogromnie ważne. Proszę też zwrócić uwagę, że Pan Bóg przyszedł do zakochanych młokosów. Nam mogłoby się wydawać, że jeśli już gdzieś Pan Jezus miałby przychodzić, to powinien raczej wstąpić na jakiś jubileusz pięćdziesięciolecia. Dwoje ludzi przeżyło razem pięćdziesiąt lat, odchowali dzieci, wnuki, no to i w nagrodę Pan Jezus się im należy, prawda?

On tymczasem przyszedł do takich, którzy dopiero startują. Przyszedł i zorientował się, że sytuacja jest trudna. To były inne czasy, inny świat. Nie można było wtedy w Kanie Galilejskiej skoczyć do nocnych delikatesów albo na Orlen, żeby dokupić alkoholu. Pan Jezus wiedział, co prawda, że za dwa tysiące lat będą całodobowe stacje benzynowe, ale w tamtej rzeczywistości to On musiał wkroczyć do akcji i stworzyć studnię, której alkoholicy szukają po dziś dzień.

Wychodzę od pochwały zakochania, bo jest ono rzeczywiście piękne. Gdyby nie zakochanie się naszych pradiadków, że już nie będę sięgał dalej, naszych dziadków, zakochanie naszych rodziców, toby nas dziś nie było. Wszystko zaczęło się od tego, że kiedyś, naprawdę dawno temu, twój dziadek powiedział do babci: „Może zatańczymy?”. Może zaczęło się to od tego, że twój tata powiedział do mamy: „Przepraszam, czy nie upadła pani torebka? Bo coś tutaj leży”.

Być może tak to się właśnie zaczęło i trwa do dzisiaj. Od wieków tak samo.

Nierzadko myślimy, że tylko my przeżywamy takie miłości. Tymczasem to, jak oni kiedyś się kochali, w głowie nam się nie mieści. Niech nie zwiodą nas te długie spódnice, babcie i przyzwoitki, które sprawiają, że myślimy o minionych dziesięcioleciach jak o bardziej „stonowanych” czasach. Wtedy też były szalone miłości!

Ksiądz prałat Tadeusz Sowa, który pracował kiedyś w kościele pod wezwaniem Świętej Anny w Warszawie, opowiedział mi taką anegdotę. Pewien wnuczek rozmawiał z dziadkiem:

„Dziadku! Jak poznałeś babcię? Jak wyście się w ogóle poznawali pięćdziesiąt lat temu? Dzisiaj to my mamy internet, mamy czaty, mamy Gadu-Gadu, mamy komórki... My się ciągle kontaktujemy i możemy się poznać, ale wtedy? Jak wyście się poznali?”.

Dziadek się chwilę zastanowił, zamyślił, po czym powiedział:

„Tak. Twoja babcia też chodziła do internetu... Znaczący, do internatu chodziła. I jak ona tak szła, to ja stałem na czatach i ja ją brałem na gadu-gadu. A żeby nie ta komórka, to i tatusia by nie było, i ciebie by nie było”.

Z pokolenia na pokolenie rodzą się ludzie, święci się rodzą, bo gdzieś jakieś serca mocniej zabiły. Oczywiście trzeba jednak trochę z tymi porywami serca uważać, a ja, jak przystało na księdza katolickiego, muszę was przestrzec. Pomogę sobie taką wędkarską metaforą. Trudno jest, będąc na łódce, zarzucić sieć tak, by nie polecieć wraz z nią do jeziora. Mówię to całkiem poważnie – raz, namówiony przez kolegę wędkarza, próbowałem łowić ryby z łódki na wędkę. Największa sztuka to tak ją zarzucić, by jej koniec nie wylądował pół metra od łódki, ale by jednocześnie za nią nie polecieć.

Podobnie wygląda proces zakochania, kiedy chłopak zarzuca sieć na dziewczynę. Konstruuje ją – „może się pocujemy”, „zapraszam cię na oglądanie znaczków”, „czy nie wgrać ci nowej tapety na telefon?”. Zarzuca tę sieć i zarzuca, aż nieraz się zdarzy, że tak się zamachnie, tę sieć tak zarzuci, że wypadnie z łódki i polecą prosto do wody, zatraci siebie. Jak mówił w *Weselu* Stanisław Wyspiański: „Jak się żenić, to się żenić! To tak jakby w uniesieniu w równe nogi wskoczyć w studnię!”. Otóż to nie powinno tak wyglądać. Trzeba zarzucić sieć, ale pozostać na swojej łódce. Pozostać sobą.

Jeśli mamy kogoś obdarować miłością, to musimy sami siebie mieć, nie możemy się zatracić.

Mamy, niestety, w naszych czasach dwie wyjątkowo przykre choroby cywilizacyjne. Jedną z nich jest potworna samotność ludzi, wynikająca na przykład z poczucia, że nie było się ważnym dla swoich rodziców. Jeśli tak się zdarzyło, całe życie borykamy się potem z przekonaniem, że dla nikogo nie jesteśmy ważni. Druga choroba to grzech, a konkretnie: ciągle przeżywanie go. Chodzi mi tu o sytuację, w której ktoś nie chce oddać Bogu swoich grzechów i ciągle je niesie. Niby się z nich wypowiadał, ale nie wierzy, że zostały mu wybaczone i odpuszczone.

Czym grożą te dwie choroby? Jedną ich konsekwencją jest strach przed zbliżeniem się do kogokolwiek. Kiedyś w Łaskach widziałem, jak niewidome dzieci uczyły się chodzić. Zakładały na siebie kółka, które wyglądały trochę jak hula-hop i które chroniły je przed wejściem w drzewo, znak drogowy czy w innych ludzi. Są osoby – być może należysz do nich ty, który czytasz tę książkę – mające wokół siebie jakieś niewidzialne kółko trzymające od wszystkiego na dystans i chroniące przed jakimkolwiek zbliżeniem. Myślę o dystansie cynizmu, poczucia humoru, intelektualnej żonglerki.

Inną konsekwencją wymienionych chorób jest popadanie ze skrajności w skrajność. Raz deklarowanie, że nikogo nie chce się znać, nikogo się nie potrzebuje, że jest się beznadziejnym, kimś, kogo nikt nie pokocha i kto nie nadaje się do związku, żeby za tydzień trąbić głośno o tym, że się zakochało. Rozmawiałem z takimi młodymi ludźmi, chłopcami i dziewczętami, studentami, studentkami, którzy przychodzili do mnie i mówili:

„Proszę księdza, ja mam powołanie do samotności, w żaden związek nigdy nie wejść”. Tydzień później ta sama osoba przychodzi, twarz tylko jakaś inna, zmieniona, ciśnienie sześćset na trzysta: „Proszę księdza, moja dziewczyna...”.

I znów po tygodniu:

– Co sam przychodzisz?

– A z kim miałem przyjść?

– No, z twoją dziewczyną.

– Dziewczyną? Nie pamiętam. O kim ksiądz mówi? Proszę księdza, to był mały błąd życiowy. Nastąpiła korekta lotów, już wróciłem do siebie.

I tak ze skrajności w skrajność. Jednego dnia związek taki, że już planowali, jak będą ustawione meble w ich mieszkaniu, by zaraz potem wszystko się skończyło.

Pamiętajcie, kiedy Bóg wyjął Ewę z boku Adama, to załepił ten fragment jego ciała, który uprzednio otworzył, żeby Ewa nie mogła wejść tam z powrotem. Prawdziwa miłość polega na tym, że ja jestem tu, a ty – moja dziewczyna – jesteś naprzeciwko mnie. Nie polega na tym, że ktoś w kimś się zatraci. To bardzo ważne! Często w tej poezji zakochania mówi się, że „teraz jesteś częścią mnie”. Proszę tego nie robić! Nie jesteś częścią mnie. Ja jestem sobą i ty jesteś sobą. Ja jestem cały, jestem wystarczający. Jeśli powiemy do kogoś: „Jesteś sensem mojego życia”, będzie to bałwochwaltwo. Sensem naszego życia jest tylko Bóg. Kiedy mówimy do kogoś: „Żyć bez ciebie nie mogę”, są to oznaki jakiegoś duchowego uzależnienia. Często to chłopak chce zrobić na dziewczynie kolosalne wrażenie, więc mówi, że żyć bez niej nie potrafi, że jest sensem jego życia, że jest jego powietrzem, wodą i chlebem... To prowadzi do zguby, tak nie można. Wiecie, jeśli Bóg jest na pierwszym miejscu, to wszystko jest na swoim miejscu.

Wyobrażam sobie, że życie bez Chrystusa to jak życie bez światła. Po ciemku wyjątkowo trudno jest coś odpowiednio chwycić, wziąć, złapać. Są takie wąskie, wysokie filizanki – wyjątkowo wywrotne. Wyobraźmy sobie, że zgasło światło, a my siedzimy przy stoliku, na którym stoi taka filizaneczka z jakimś napojem. Ktoś nam mówi: „Weź ją złap”. Jak byśmy się do tego zabrali?

Zaczęlibyśmy zapewne od delikatnych ruchów, bo za mocne, gwałtowne i intensywne mogłyby ją wyrzucić. Gdy jest światło, nasz chwyt może być stanowczy, gdy jest ciemno, boimy się, czy aby nie uszkodzimy czegoś w tej ciemności. Z Chrystusem i Jego brakiem w naszym życiu jest bardzo podobnie. Jeśli Go nie ma, to albo młody chłopak z dziewczyną nie potrafią się zdrowo przed sobą otworzyć, ładnie poznać i mądrze do siebie podejść, albo robią to za słabo i zderzą się w tej ciemności głowami.

(Tekst pochodzi z książki ks. Piotra Pawlukiewicza „Życie. Instrukcja obsługi”).

Alek i talenty

Braciszek



Zobaczcie, co znalazłem! – zawołał dziadek Piotr. Babcia, dziadek i Alek krzątali się w ogrodzie przy domu dziadków, sprzątając gałęzie po ostatniej wichurze, która z korzeniami wyrwała jeden z rosnących przy ogrodzeniu dębów. Pan sąsiad pomógł pociąć dąb piłą elektryczną na mniejsze kawałki, ale teraz trzeba je było przewieźć taczka do drewni, żeby przeszły zanim trafią do kominka.

– Co to jest, dziadku? – zapytał Alek, patrząc z dużą ciekawością na drewnianą skrzynkę, którą niósł dziadek.

– Skąd ją wziąłeś i dlaczego jest taka brudna? – dopytywała babcia.

Dziadek postawił oblepioną ziemią skrzynkę na ławie i przyglądał się jej przez chwilę.

– Chyba ktoś zakopał obok dębu skrzynię ze skarbami – powiedział, patrząc z uśmiechem na babcię i Alka. – Kiedy chciałem posprzątać miejsce, gdzie росł nasz dąb, natknąłem się nagle na jakieś deski w ziemi. Zacząłem kopać i okazało się, że to skrzynka.

– A może to faktycznie jakiś skarb? – mówił podniecony tym niezwykłym odkryciem Alek. – Dziadku, otwórzmy ją szybko, zobaczymy co jest w środku!

Skrzynka była zamknięta na kłódkę. Oczywiście nikt nie miał do niej klucza, ale że kłódka była mocno przerdzewiała, dała się otworzyć bez większych problemów. Oczom Alka, babci i dziadka ukazało się grube płótno, w które zawinięte były poźółkle, zapisane zeszyty i szkicownik pełen rysunków. Była tam też bursztynowa broszka w kształcie kwiatu.

– To chyba należało do twojej mamy, Józefy – powiedziała babcia Kazia zwracając się do dziadka. – Pamiętam tę broszkę ze zdjęcia, które jest w rodzinnym albumie. A te zeszyty i szkicownik to pamiętniki i rysunki twojej mamy. Zobacz, na tym rysunku chyba jesteś ty w szkolnym mundurku! – zawołała babcia urzeczona niezwykłym odkryciem.

– Ale skarby! – powiedział wzruszony dziadek, biorąc do ręki zeszyt, w którym były zapiski uczynione niedawno temu ręką matki.

– Dziadku, ale twoja mama miała talent! Jak pięknie rysowała! – powiedział z entuzjazmem Alek, który delikatnie przekładał kartki szkicownika i z zachwytem oglądał rysunki. – Chciałbym umieć tak rysować! Zobacz dziadku, jaki piękny koń! Wygląda, jakby naprawdę biegł!

– Kochani – powiedziała babcia – zabierzmy te skarby do domu. Czas na herbatę i faworki.

– Babciu, zrobiłaś faworki? – ucieszył się Alek. – Ale super!

Całe popołudnie aż do wieczora babcia z dziadkiem i Alkiem czytali pamiętniki babci Józefy, zachwycali się jej talentem do rysowania.

– Posłuchajcie – powiedział poruszony dziadek – tu moja mama napisała: „Wybuch II wojny światowej zakończył w moim życiu etap marzeń o malowaniu. Zamknięto naszą Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie. Wróciłam do rodziców. Nie wiadomo, czy kiedykolwiek będę mogła wznowić studia.”

– Szkoda, że prababcia Józefa nie została malarką. – powiedział Alek. – Może byłaby sławna i oglądałbym jej obrazy w jakimś muzeum?

– Moja mama nie była sławną malarką, ale dzięki jej zamiłowaniu do sztuki, każde dziecko w naszej rodzinie wiedziało, kim był Jan Matejko, Pablo Picasso, Rembrandt, Vincent van Gogh czy Michał Anioł. Nauczyła nas patrzeć na obrazy, rzeźby, ale też na otaczający nas świat, oczami wrażliwymi na piękno, które pochodzi od Boga. Miała nie tylko talent do rysowania, ale również wybitne zdolności do przekazywania wiedzy i sprawiania, że uczyłem się z przyjemnością odkrywania nowych rzeczy. Moja mama potrafiła mnie zainspirować do nauki i działania – a to są, moim zdaniem, niezwykle talenty.

– A ja mam jakiś talent? – zapytał nieśmiało Alek. – Czy talenty są widoczne dopiero później, jak się jest dorosłym?

– Alku, każdy człowiek, i duży i mały, ma jakiś talent. Jest to zdolność i łatwość w robieniu pewnych rzeczy. Jest to coś, co jest naturalne dla każdego człowieka, do czego ma wrodzone predyspozycje – tłumaczyła babcia. – Żebyś to może lepiej zrozumiał, to przyjrzyjmy się talentom dziadka Piotra. Jakie, twoim zdaniem, dziadek ma zdolności?

– No dziadziuś to wiadomo, że ma „złotą rączkę” i potrafi wszystko naprawić. Ma też dużo cierpliwości, kiedy tłumaczy mi matematykę, i dzięki niemu naprawę ją rozumiem! – odpowiedział Alek. – I może nie gotuje tak dobrze, jak ty, babciu, ale robi świetne naleśniki! I zupełnie zaskoczył mnie tym tortem, który zrobił na urodziny Tosi!

– Widzisz, Alku, ile zdolności ma twój dziadek! – uśmiechnęła się babcia. – Ja dodałabym jeszcze umiejętność robienia pięknych zdjęć – to pewnie ten talent artystyczny odziedziczony po mamie Józefie. No i jest mistrzem szachów! Nie wiem, czy wiesz, ale godzinami potrafi analizować partie szachowe.

– A co powiemy o naszej babci Kazi? – zapytał dziadek, który czuł się nieswojo, kiedy był chwalony. – Jakie widzisz, wnuczu, talenty babuni?

– No to już mówiłem, że babcia jest mistrzem kuchni – powiedział chłopiec. – Pamiętam też, że jak byłem mały i chorowałem, to babcia czytała mi książki. Czasem to były wiersze a czasem opowiadania. Bardzo to lubiłem. Babcia potrafiła wspaniale naśladować głosy. Jak aktorka! A potem pięknie śpiewała mi kołysanki. Zapamiętałem szczególnie tę: „Był sobie król, był sobie paź...”.

– To ja dodam jeszcze – powiedział dziadek – że babcia świetnie szyje na maszynie i robi na drutach. Teraz mało kto to potrafi. Wiele osób prosi krawcową o przyszycie guzika, a babcia nie tylko potrafi przyszyć guziki, ale też uszyć sukienkę czy spodnie. A jakie sweterki mi robiła! Jakimś cudem zdobywała włóczkę w czasach, kiedy to nie było łatwe i wyczarowywała bardzo gustowne i ciepłe swetry i kamizelki.

– My tu, Piotrek, tak siebie chwalimy a nasz wnuczek czeka, żebyśmy coś o nim powiedzieli – odezwała się babcia.

– Masz rację, Kaziu – zgodził się dziadek. – Alku, moim zdaniem masz niezwykły talent empatii.

– A co to jest? – zapytał chłopiec.

– Zdolność empatii to umiejętność postawienia się w sytuacji innej osoby – tłumaczył dziadek – jak to wy młodzi teraz mówicie, umiejętność wejścia „w czyjeś buty”. A ty, Alku, chociaż tak młody jesteś, bardzo często widzę, jak starasz się innych zrozumieć i pomagać. Kiedy mama wraca zmęczona z pracy, ty sam z siebie robisz mamie herbatę. Kiedy tata coś naprawia, jesteś obok i podajesz narzędzia. Kiedy Tosia marudzi, bez niczyjej zachęty idziesz do siostrzyczki i bawisz się z nią, bo wiesz, że potrzebuje twojego towarzystwa i bardzo się z niego cieszy.

– No, ale tak to chyba każdy się zachowuje – powiedział zdziwiony chłopiec.

– Niestety nie każdy – dodała babcia – Nie każdy mówi: dziękuję, proszę, przepraszam, a u ciebie te słowa są naturalne. Poza tym jesteś dobrze zorganizowany, potrafisz właściwie zaplanować czas. Nie lubisz go marnować. Świetnie grasz w piłkę i słyszałam ostatnio, jak grasz na gitarze. Masz talent!

– Myślę, że Alek jest kopalnią talentów – powiedział z przekonaniem dziadek – tylko wiecie co?

– Co? – zapytali równocześnie Alek i babcia.

– Talenty wymagają pracy nad nimi – odpowiedział dziadek. – Nie wystarczy mieć talent, trzeba ten talent rozwijać i pracować nad nim. Moja mama nie rozwinęła talentu malarskiego, bo przyszła wojna, a potem założyła rodzinę i rozwinęła talenty potrzebne przy wychowaniu dzieci i prowadzeniu domu. Każdy talent wymaga pracy i wytrwałości. A ta praca kształtuje charakter.

– Masz całkowitą rację Piotrek – zgodziła się babcia – ukształtowany przez pracę charakter pozwala człowiekowi realizować zadania, do których jest powołany. Wtedy żadna przeszkoda wewnętrzna czy zewnętrzna nie zmienia kierunku działania i nie sprowadzi „na manowce”.

Święty Charbel Makhoul powiedział kiedyś: „Kierunek, który wybierasz, jest ważniejszy niż prędkość, z jaką się poruszysz. Jaki jest pożytek z prędkości i przyspieszenia, kiedy kierunek jest błędny?”. Dobrze ukształtowany charakter pozwala na to, że człowiek wytrwale podąża zgodnie z obranym kierunkiem.

– I talenty są też po to, żeby przynosiły pożytek innym ludziom – dodał dziadek. – To nie jest coś, co jest dane człowiekowi, żeby to chował dla

siebie. Taki talent będzie martwy. Talentami trzeba się dzielić i wtedy będą wzrastać.

– Czyli z talentami jest tak trochę jak z diamentem – stwierdził Alek – diament nieoszlifowany jest diamentem, ale bez wartości. A dopiero oszlifowany staje się wartościowy.

Babcia z dziadkiem zaniemówili i z dumą popatrzyli na wnucza, słysząc jak mądrze podsumował dyskusję na temat talentów.

Kiedy wieczorem Alek ukląkł do modlitwy, spojrzał w oczy Aniołowi Stróżowi na obrazie i powiedział:

– Aniele Boży, proszę Cię, pomóż mi odkryć moje talenty. Żebym wiedział, do czego Pan Bóg mnie powołuje. Kim mam być? Co mam robić? Chcę odkryć i rozwijać moje talenty, jak moi dziadkowie i rodzice. Proszę o Bożą pomoc, żebym był wytrwały, cierpliwy, pracowity i żebym nigdy nie myślał tylko o sobie.

Ciocia Renia



Cesare Zocchi – *Szesnastoletni Michał Anioł Buonarroti*
rzeźbiący maskę fauna

BP JÓZEF ZAWITKOWSKI (KS. TYMOTEUSZ)

Bych był Jeremiaszem... Piotr Skarga – 2 lutego 1536 r.

KSIĄDZ PIOTR SKARGA

urodził się w Święto Matki Boskiej Gromniczej 1536 r. w Grodźcu (dzisiaj – Grójec).

Było to wtedy półtoratysięczne miasteczko na Mazowszu. Przodkowie Skargi przybyli tu na początku XVI wieku.

Jego dziad, Jan Powęski, z podwarszawskiej wsi Powęski, tak często nachodził Księcia Mazowieckiego z żalami i pretensjami, że ten nadał mu żartobliwy przydomek „Skarga”.

W 1523 r. książęta mazowieccy Janusz i Stanisław nadali ojcu Piotra – Michałowi Skardze, mieszczaninowi, rolę z łakami i prawo budowy młyna. Ojciec był więc młynarzem, ale zajmował się również sprawami sądowymi.

Skarga stracił matkę, gdy miał osiem lat. W cztery lata później umarł ojciec. Został na utrzymaniu braci. Do szkoły parafialnej uczęszczał w Grójcu. W wieku szesnastu lat rozpoczął naukę w Akademii Krakowskiej. Tę uczelnię nazwie później Skarga ozdobą Korony Polskiej i Kościoła katolickiego podporą. Uzyskał stopień bakalarza i z powodu braku pieniędzy opuścił uczelnię.

Mając dziewiętnaście lat, podjął pracę jako rektor szkoły przy kolegiacie Św. Jana w Warszawie. Pracował tam dwa lata.

W 1557 r. został wychowawcą Jana Tęczyńskiego, syna wojewody lubelskiego. Tenże wychowanek polecił go arcybiskupowi lwowskiemu Janowi Tarle. Z jego rąk Piotr otrzymał święcenia kapłańskie, mając dwadzieścia siedem lat.

Ksiądz Piotr pracował w katedrze, był proboszczem w Rohatyniu, kanonikiem we Lwowie, kanclerzem kapituły, kaznodzieją katedralnym.

W 1568 r. Skarga postanowił wstąpić do niedawno powstałego, bardzo prężnego Zakonu Jezuitów. Mając trzydzieści trzy lata, w Rzymie, został przyjęty do nowicjatu. Tu uzupełnił swoją wiedzę teologiczną,

poznał ciekawych ludzi.

To wszystko ubogaciło go wewnętrznie i poszerzyło jego horyzonty myślenia.

W 1571 r. wrócił do Polski i pracował w szkolnictwie jezuickim. Jezuici wiedzieli, że przyszłość jest w kolegiach i akademiach, które zakładali i prowadzili.

Pracował Skarga w Pułtusku, w Wilnie. W 1579 r. Stefan Batory przekształcił kolegium wileńskie w Akademię Wileńską, a pierwszym jej rektorem został ksiądz Piotr Skarga. Jako rektor nie sprawdził się. Człowiek ruchliwy, wszechstronny, działacz społeczny nie umiał się skoncentrować na organizacji uczelni. W 1582 r. złożył prośbę o zwolnienie ze stanowiska rektora. Król przyjął i uwzględnił prośbę.

Odtąd Skarga zaczął w Katedrze Wileńskiej cykl kazań katechizmowych. Założył Bractwo Eucharystyczne i Bractwo Miłosierdzia.

Do ich obowiązków należało uświadamianie religijne innowierców i katolików, opieka nad chorymi, pijakami i biedotą. Założył Szpital w Grójcu, Bank Pobożnych z pożyczkami bez procentów.

Ostatni etap jego życia, to Kraków – od 1584 r. To były burzliwe lata.

Obrońcy „złotej wolności” doprowadzili do rokoszu Zebrzydowskiego, do wojny ze Szwecją, potem z Rosją. Pomimo podeszłego wieku Skarga był bardzo aktywny. Zasłynął już jako kaznodzieja królewski, obrońca władzy królewskiej, młot na heretyków i pogromca anarchii głoszącej pogląd, że Polska nierządem stoi.

A jednak w 1612 r. Skarga poprosił króla o zwolnienie z tego szaczonego urzędu. Miał siedemdziesiąt sześć lat.

Zmarł w Krakowie dwudziestego siódmego września 1612 r.

Pogrzeb miał królewski.

Pochowano go w grobowcu zakonnym w kościele Św. Piotra i Pawła.

W 1936 r. wysunięto postulat o beatyfikację, jednak prośbę oddalono.

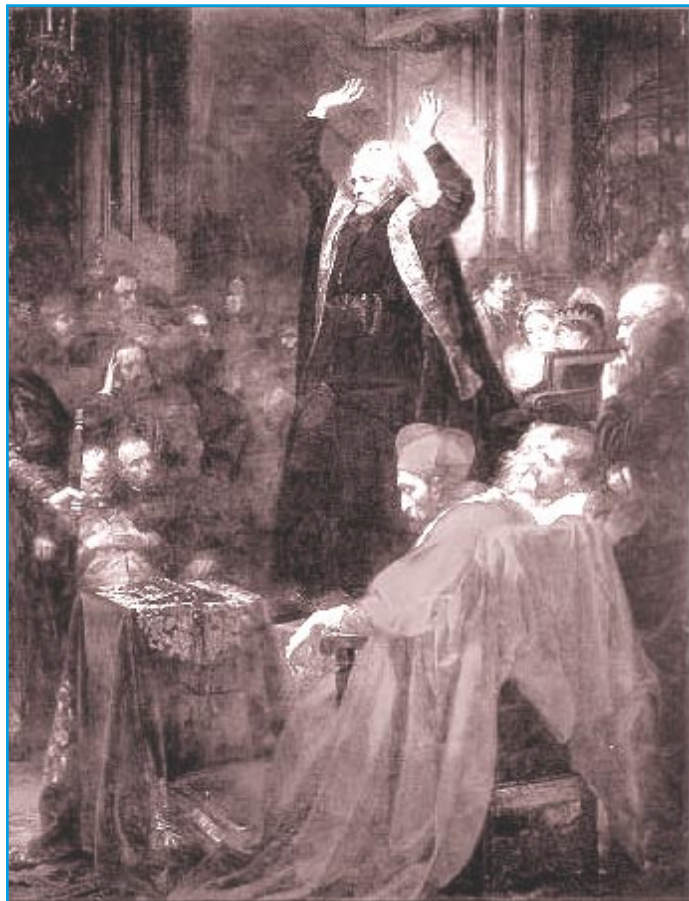
Skarga dużo pisał,
ale najbardziej znane są „Kazania sejmowe”.
Rozgłoszyszy zwłaszcza w czasach rozbiorów
i niewoli. Były potrzebne!
Napisał je Skarga pod wrażeniem przebiegu sejmku
w 1597 r.
Czy były wygłoszone do Króla i Senatorów? Nie wiem.
Jednak napisane są jasną, piękną, klasyczną,
wolną od makaronizmów i barokowego patosu
polszczyzną.
Jan Matejko uwiecznił portret Skargi
w znanym obrazie „Kazania sejmowe”.

Wokół postaci księdza Piotra Skargi urosło wiele legend.
Był osobistością znaną, cenioną,
głośną i kontrowersyjną.
Miał przyjaciół i wrogów.
Już za życia otaczała go „czarna legenda”.
Zarzucono mu nietolerancję.
Był przeciwnikiem złotej, szlacheckiej wolności.

Po zwycięstwie kontrreformacji
Skarga stał się wzorem kaznodziei,
przykładnego zakonnika,
człowieka modlitwy i ascezy,
miłującego ubóstwo i czystość.
Człowieka wrażliwego na niesprawiedliwość,
opiekuna ubogich, założyciela szpitali,
dzieł dobroczynnych.
Mickiewicz powiedział o nim:
*Nie był człowiekiem żadnej partii
ani żadnej epoki,
lecz reprezentuje cały naród
ze swą przeszłością obecnością
i przyszłością nawet...*
*Przepowiada nieszczęścia narodu
w sposób najjaśniejszy i najdobitniejszy.
Przyszłość staje mu przed oczyma
jak otwarta księga dziejów,
a on te wszystkie jej karty przebiega i opowiada...*
*Szczególnym darem niebios,
darem proroczym
jako mówca wznosi się ponad wszystkich kaznodziejów.*

Dwudziestego sierpnia 1996 r.
rodzinne miasto księdza Piotra Skargi – Grójec,
przeżywało niezwykłą uroczystość.
Ksiądz Kardynał Prymas Józef Glemp
poświęcił pomnik wielkiego teologa, kaznodziei,
pisarza, obrońcy wiary,
proroka i wielkiego Polaka.
Usłyszeliśmy wtedy, jak aktualne są dziś słowa Skargi.

Na demokratów: *Owo jest demokracja wasza
i rządy wasze, gdzie wszyscy chcą rządzić.
To jest wielkie za grzechy ludzkie skarcenie.
Bo prostakom bardzo smaczne to pochlebstwo,
iż oni też rządzić mogą i lada kto ich może namówić
do rzeczy szkodliwych i głupich* (kazanie VI).



Jan Matejko – Kazanie Skargi 1864. Olej na płótnie. 224 x 397
cm. Zamek Królewski w Warszawie. (fragment)
<http://www.pinakoteka.zascianek.pl/>

Na sejm: *Sejmy, które miały być lekarstwem
na wszelkie Rzeczypospolitej choroby,
w jad się nam obróciły...*
*Piszę prawa, karty mażem,
papier i ustawy ukazuję,
a po staremu w nierządzie żyję.*
*Pisać, mówić, wywodzić umiemy,
a czynić dobrze nie chcemy* (kazanie VII).

Na bezbożnych: *To nasze Królestwo Polskie
na wierze się osnowało.
Teraz następuje herezja i bezbożność.
Na wiarę świętą i na kapłaństwo jady
i ostre nieprzyjaźnie rzucają.
Wilcy do baranów, lwi do owiec przystali* (kazanie IV).

Ty to jesteś KTOŚ, Wielki Proroku!

*Bych był Jeremiaszem, wziąłbych garniec gliniany
i uderzyłbych nim o ścianę mówiąc:
Tak was pogruchoce Pan Bóg! (kazanie VIII)*
*Wszchemogący Wieczny Boże
- nie odwracaj od nas oblicza swego...*
*Spuśćże nam szeroką i głęboką
miłość ku Ojczyźnie naszej!*

ks. bp Józef Zawitkowski – To jest Ktoś !
<https://mateusz.pl/goscie/bpjz/>

Barbara Janowska-Wierzchoń

RODZI SIĘ PIĘKNO

Zapraszamy do lektury cyklu wierszy – rozważań Autorki na temat piękna w naszej codzienności. Zachwytu nad tym, co czasem umyka naszym oczom. Przystanięcia i spojrzenia raz jeszcze na coś, co może spowszedniało, a jest na wyciągnięcie ręki, zwyczajne i niezwykłe, uczynione Ręką Stwórcy, który na niebie maluje pejzaże wciąż będące inspiracją dla wrażliwych na piękno. A co zachwyca dziś Ciebie?



Szukam piękna

XIX

Wysokie góry,
potężne masywy,
ogrom świata
i Boża potęga,
a na łączce maleńkiej błękitnieją kwiatki,
próbują zaistnieć, możesz je podeptać,
jeśli je dostrzeżesz i ominiesz,
będziesz bliżej Piękna.

XX

Bóg jest piękny w swoich obietnicach
spotyka się z nami bez
żadnych warunków,
tylko, by uwierzyć, że spełni, co zapowie
Boża obietnica – każda jest spełniona,
to jest piękne, że
Słowo Boga z ziemi do nieba sięga
bo spełnia się to, co niemożliwe,
to Boża przysięga.

XXI

Stoją i podziwiają,
jak pięknie słońce zachodzi,
światło czerwone gaśnie,
w fiolet się przeradza
i czerni, zasypia dzień,
gra barw różnorakich
zachwyca,
lecz piękno nie w tym,
że zachodzi,
lecz w tym, że rankiem
na nowo się niebo otworzy
i słońce na nowo wschodzi.

XXII

Stary obraz starań konserwatora wymaga,
bierze go w swoje ręce,
zeskrobuje ze starych
przyzwyczajzeń i nałogów,
odslania się obraz prawdziwy,
do Bożego podobny wzoru,
nie będzie łatwo
na nowo żyć, by być sobą znowu.

XXIII

Niosę swój krzyż,
niosę swój ból,
chcę go oswoić, chcę się uwolnić
i szukam sposobu,
jak się znieczulić,
choć wiem już od dawna,
że nie ucieknę, bo to mój ból,
którego nie czuje nikt
i wiem, że najspokojniej
umiera się na swoim własnym krzyżu,
to będzie piękna śmierć.

XXIV

Wędkarz czeka na szczęście cierpliwie,
rybak wypływa po szczęście daleko
piękna jest pierwsza cierpliwość
godzinami tkwienie nad rzeką,
piękniejsza jest jednak odwaga,
popłynąć w nieznane,
by zdobyć to, co w sercu od dawna jest grane.



„Prezent od św. Mikołaja”

„Prezent od św. Mikołaja” to coroczna świąteczna akcja charytatywna organizowana przez nasze bielanki.

W dniach 26.11-10.12 w naszym kościele jak co roku odbyła się akcja „Prezent od św. Mikołaja” zorganizowana przez wspólnotę bielanek pod przewodnictwem Heleny Olsztyńskiej. W tym roku w akcję zaangażowało się ponad 200 parafian. W niedzielę 26 listopada po każdej mszy świętej bielanki stały w przedsionku kościoła i osobom chętnym pokazywały listy, które dzieci z Domów Dziecka w Więcborku i Małej Cerkwicy napisały do św. Mikołaja. Osoby, które zdecydowały się przygotować prezent dla określonego dziecka, wpisywały się na listę. Wszystkie dzieci znalazły swoich św. Mikołajów wśród naszych parafian bardzo szybko. A zdarzało się nawet, że kilka osób decydowało się wspólnie zrobić jeden prezent. Wspaniale się patrzyło jak potrafili się dogadać i zintegrować. 10 grudnia te osoby przynosiły pięknie zapakowane podarunki po każdej mszy św. do sali Emaus. Prezenty zostały zawiezione do wszystkich czterech Domów Dziecka 19.12 przez Helenę. W każdym z nich przyjęte z entuzjazmem i od razu umieszczone pod choinkami.

Otwarte serca naszych parafian sprawiły że te dzieci pierwszy raz w życiu dostały wymarzone prezenty kupione specjalnie dla każdego z nich osobno. Dzięki temu ich święta były bardziej kolorowe i radosne niż zwykle. Dzieci były szczęśliwe, wychowawcy wdzięczni. Osoby, które chciały włączyć się w akcję, ale zgłosiły się później i nie dostały konkretnego dziecka do obdarowania, jako swój wkład dostarczały rzeczy potrzebne do zabezpieczenia codziennych potrzeb dzieci i zostawiały w zakrystii. Potrzebne produkty zostały podzielone według potrzeb na wszystkie cztery domy przez ich dyrekcję i bardzo się tam przydadzą.



Otrzymaliśmy podziękowania od dyrekcji Domów Dziecka, które zamieszczamy powyżej i na przedostatniej stronie razem ze zdjęciami dokumentującymi całe przedsięwzięcie.

Joasia Dąbrowska

Odślonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej Księdza Patryka Millera w 5. rocznicę śmierci

8 stycznia br. przeżywaliśmy 5. rocznicę śmierci Księdza Patryka Millera, dawnego wikariusza w naszej wspólnotie parafialnej. W poprzedzającą ten dzień niedzielę 7 stycznia po Mszy św. o 12:00 została odsłonięta tablica pamiątkowa śp. Księdza Patryka.

Odślonięcia tablicy pamiątkowej umieszczonej w pobliżu wejścia do zakrystii dokonała w asyście zgromadzonych księży i wiernych Mama księdza Patryka. Następnie ks. Proboszcz Jacek Kozub odmówił modlitwę. Następnie ksiądz Proboszcz pokropił wodą święconą tablicę, a po nim pozostali obecni podczas uroczystości księża.

Wszechmogący Boże, Stwórco wszechświata.

Ty powołujesz do życia ludzkie istnienie, dajesz im wzrost, bo (...) nic nie znaczy ten, który sieje, ani ten, który podlewa, tylko Ten, który daje wzrost – Bóg; umacniasz w wierze,

prowadzisz drogami zbawienia. Wybierasz również tych, którzy, odpowiadając na wezwanie, głoszą Twoje Słowo, a sprawując sakramenty przekazują Twoją łaskę.

Odślaniamy tę tablicę na pamiątkę kapłana, ks. Patryka Millera. On w tej wspólnotcie, realizując swoje powołanie, był Narzędziem w Twoich rękach w służbie ludziom.

Boże, dziękując za dar Jego posługi, prosimy Cię, uświęć nas, umocnij i pobłogosław, abyśmy sami mogli służyć braciom i siostram.

Za przyczyną Najświętszej Maryi, Bogarodzicy, naszych świętych Patronów prowadź drogami światła i pozwól kiedyś cieszyć się chwałą Zbawionych w Królestwie niebieskim.

Tobie, Ojcze, niech w dziele Twojego Stworzenia będzie hold i uwielbienie, przez Chrystusa, Twojego Syna, w mocy Ducha Świętego. Amen.

Myśli na dobry dzień

Szklanka herbaty

Mój wieczorny rytuał to porcja tabletek, i na koniec szklanka ziółek. Ziółka parzą się w szklance na kuchennym blacie koło kuchenki, leki są na półce obok stołu. Żeby wziąć szklankę z napojem trzeba wstać z krzesła. I to jest ten ostatni moment przed przemarszem do pokoju na spanie. Te trzy metry do pokonania. Po szklankę. A przecież poruszam się normalnie. To dlaczego ta jedna sprawa staje się taka trudna do pokonania?

Podśmiewałam się w duchu będąc podlotkiem, gdy starsze panie z melancholią wzdychały, żeby „na starość” miał im kto chociaż podać szklankę herbaty. Nie wiem czemu, ale ta przysłowiowa szklanka herbaty tak mi utkwiła w pamięci. Owszem, bywałam i ja w szpitalach, jako pacjent też, i kubek z herbatą był wyzwaniem. Ale chyba chodzi o coś więcej, niż tylko w sumie o mało znaczący gest. Chodzi o człowieka. Żeby był obok, jak przychodzi bieda.

Dzisiejszy Dzień Chorego to okazja do refleksji na ten temat. Oczywiście nikt nie jest obojętny wobec problemu chorego i choroby. Zresztą to widać choćby w internecie gdzie aż roi się od apeli i różnych zbiorów na szczytne cele. To przeważnie na pomoc dla ciężko chorych, na jakieś super drogie zagraniczne operacje czy na drogocenne leki. NFZ przecież funduje nam raczej niski standard i to z kolejkami.

Ale są też przypadki gdy naprawdę nie wiadomo, co robić... Mam taki akurat obok siebie. Tragiczna sprawa i beznadziejna historia. Zgłosiła się do mnie osoba potrzebująca wsparcia i pomocy. Do niedawna jeszcze i ja udzielałam się jako wolontariusz. I jakby na koniec dopadła mnie ta beznadziejna sytuacja Pani Doroty. Bezrobotna, chora, znerwicowana, i do tego dochodzi bardzo trudne środowisko. Żeby rozwiązać jej problemy trzeba by zaangażować kilka podmiotów. Urząd pracy, opiekę społeczną, nawet policję, pomoc psychologiczną i medyczną, wreszcie pomoc emocjonalną i duchową. I ja jestem namiastką tej ostatniej czyli duchowej, z przeważającą dozą emocji... Oczywiście każda pomoc musi być bezpłatna, bo moja delikwentka nie pracuje. I tak odbijam się razem z nią do ściany. A właściwie od ścian, a nawet murów. Wszędzie kasa, kasa... A jak nie kasa to wielomiesięczne kolejki. A tu ginie człowiek.

Prawdę mówiąc, i sama chyba czasem potrzebuję pomocy. Bo bywa, że najtrudniej jest znaleźć motywację do życia. Człowiek wstaje rano, i myśli – co to będzie za dzień? Co mam do roboty? Czym go wypełnię? Oczywiście dotyczy to szczególnie osób, nad którymi nie wisi żaden obowiązek. Nie trzeba iść do pracy. No to po co wstawać? Zakupy? Ano coś tam zawsze jest na dnie lodówki. Porządki? Mogą poczekać, gości się nie spodziewamy. I tak dalej, i tak dalej... Taki stan ciała i ducha dzisiaj nazywa się depresją. I leczy się u psychologów a nawet u psychiatrów. Dawniej zwało się to dużo prościej. To był leń. Po prostu – lenistwo. I tego lenia trzeba było tylko z siebie wyganiać.

Motywy mogą być różne. Mnie podnosi na duchu myśl, że w moich latach, gdy koleżanki już dawno zrezygnowały z działalności, ja mogę jeszcze coś robić zawodowo. Może powinnam bardziej skupić się na rodzinie, ale przecież oni świetnie sobie radzą beze mnie. A nawet mogłabym być dla nich zawalidroga, gdybym chciała się życzliwie wtrącać do ich życia. Obowiązuje niepisana zasada asertywności – jak trzeba pomóc, to można na siebie liczyć nawzajem. Jak pomoc niepotrzebna, to tym lepiej. Życie jest piękne!

Jeszcze do niedawna miałam wyrzuty sumienia, że może nie byłam zbyt czuła i wrażliwa dla mojego własnego starszego domowego pokolenia. Teraz ja jestem tym starszym pokoleniem, a moje młodsze domowe pokolenie nie jest na moim punkcie nadwrażliwe. Ale miłość jest wciąż ta sama, bez różnicy czy ktoś jest miły czy naburmuszony. Jeśli sama kocham, to ja byłam kochana w podobny sposób. Bo miłość cierpliwa jest... i tak dalej, i tak dalej...

Elżbieta Nowak

Myśliwi

Kto jeszcze pamięta Plan 6-letni? A to chyba tak się zaczęło. Potem życie zaczęły odmierzać Konkursy Chopinowskie, co 5 lat... Następne, jak pamiętam, były Olimpiady – co 4 lata – oczywiście letnie, bo Igrzyska zimowe jeszcze nie budziły takich emocji, jak obecnie. Z czasem włączył się do tego harmonogramu Mundial, czyli piłka nożna, też co 4 lata.

Z czasem człowiek staje się bardziej duchowy, i tak doszły do tych terminów Papieskie Światowe Dni Młodzieży. Z pomniejszych, to też doroczne rekolekcje wyjazdowe. Ale aktywność człowieka i zainteresowanie światem wciąż się z wiekiem jakby ograniczają i pozostają jakby już na koniec – parafialne rekolekcje zimowe i wiosenne, codziennie modlitwy oraz cztery ściany.

Ja wiem, że takie refleksje są może trochę niepoważne albo zasmucające, ale dobrze oddają proces przemijania czasu. Oczywiście prawdziwe życie jest wypełnione zupełnie czymś innym niż gapienie się w telewizor. Można dodać że jest jeszcze – czytanie... No nie. Życie to życie. Ale à propos czytania to akurat skończyłam „Rok myślowego” Czesława Miłosza. Niby obejmuje rok 1987/1988, ale autor powraca często do przeszłości, a choć był starszy ode mnie, to jednak sporą część życia spędziłam w podobnym czasie. I teraz gdy obejrzałam ją jego oczami, z innej perspektywy, to było naprawdę ciekawe doświadczenie. Już pomijam fakt, że niektóre opisywane miejsca i ja znałam, co było dodatkowym smaczkiem. Ale były i wzruszające momenty, gdy ten wielki przecież człowiek dzielił się swoimi całkiem przyziemnymi problemami i problemikami, w sposób delikatny i nieco zawoalowany, bo człowiek na poziomie nie odkrywa swoich kart przed wszystkimi. Spotkałam w tej książce wiele osób znanych z nazwiska

i twórczości. Ten świat nie był mi obcy. Teraz już wielu czytelników musi sięgać do źródeł by rozszyfrować wiele postaci. Tak, tak. Ten świat przeszły odchodzi w niebyt. Czasami pytam z ciekawości współczesnych młodych czy znają to lub tamto, tego lub tamtego. I to jest już zupełnie inny świat.

Nasze wewnętrzne bogactwo zależy od tego co w sobie nagromadziliśmy. Ile się nauczyliśmy. Co wiemy o świecie. Podczas mojego dyżuru telefonicznego w jednej z ostatnich audycji Familijnej Jedynki zadzwoniła między innymi Pani Maria z Warszawy. Opowiedziała, że coraz trudniej jest jej porozumieć się z młodszym pokoleniem. Sama ma wykształcenie zawodowe na wyższym poziomie, i może powiedzieć o sobie, że jakby zna się dobrze na niektórych tematach. A tymczasem styka się z niewiedzą i dobrze jeszcze by było, gdyby ludzie mieli świadomość, że nie ogarniają pewnych określonych tematów. Ale nie! Nikt się nie przyzna, że czegoś nie wie, lecz jeszcze temu zaprzecza. I snują ludziska te swoje teorie, które z prawdą i nauką nie mają nic wspólnego.

Jak więc trafić do ludzi, jeśli nie zdają sobie sprawy, iż nie są noblistami, że tak to ujmę żartobliwie. Ja akurat sporo czytam, i wiele z mojej wiedzy jest z tej dziedziny. Może sama nie jestem orłem, jeśli chodzi o pisanie, literatury nie stworzę, o tym już wiem. Ale mam jakąś panoramę wiedzy na ten temat, zresztą wciąż staram się to pogłębiać, i nie jest łatwo mnie nabrać. Choć człowiek jest niedoskonały i omylny, o czym i ja się wiele razy przekonałam. Może dlatego oduczyłam się wygłaszania kategorycznych stwierdzeń na różne tematy nawet jeśli wydaje mi się, że je dobrze opanowałam. Bo lichy nie śpi.

Nasz wierny słuchacz Pan Zygmunt akurat właśnie w trakcie mojego pisania tego felietonu opublikował na swoim facebooku wypowiedź jakoby Roberta De Niro: „Mądry człowiek uczy się każdego dnia, głupi wie już wszystko...” Dedykuję te mało odkrywcze słowa wszystkim mądrałom świata na dobry dzień!

Elżbieta Nowak

Z powidoku

Według kalendarza jest dziś Dzień Radia. Już dawno straciłam wrażliwość na te różne święta i upamiętnienia. Codziennie jest jakiś tam dzień, czasami mądry, czasami głupi. Ale jeśli już jesteśmy przy Radiu, to oczywiście nie możemy się uchylać od odpowiedzialności za słowo, bo radio to przecież słowa. Parole, parole... – jak śpiewała niezapomniana Dalida. No bo to, co teraz słyszymy czasami, to aż cierpną uszy jeśli można tak powiedzieć. Kto to słyszał żeby „ubrać palto”. Palto się nakłada lub ubiera się w palto. Albo – co z tą opieką? Mawia się, że ktoś jest „dobrze zaopiekowany”. Albo „źle zaopiekowany”... Można opiekować się kimś, zaopiekować się pieskiem, lub babcią. Ale czy ten piesek czy babcia będą przez to zaopiekowani? No, wątpię. Wielką karierę też robi słowo „ugrać”. Przeważnie dotyczy to polityki. Ktoś robi coś, bo spodziewa się że może w ten sposób coś ugrać, dla siebie naturalnie.

Każdy z nas mógłby wyliczać wiele takich przykładów. Albo i nie. Bo z czasem głuchniemy na takie sformułowania, tracimy wrażliwość, i po prostu przechodzimy nad tym do porządku. Z pewnością nie jestem jakimś profesorem Miodkiem czy innym językoznawcą, ale już zaczynają mnie boleć ostatnie zęby, gdy słyszę coraz częściej słowo „powidoki”. Kojarzą Państwo? Był film, są nazwy audycji... A ja pamiętam Pana Marka Nowakowskiego, jak stworzył to określenie, i tylko z nim mi się to kojarzy. Reszta, to zwykle plagiaty.

Czasem dzieje się podobnie z książkami, szczególnie gdy sobie wyrabiamy w wyobraźni jakiś obraz bohaterów opowieści. I całe dyskusje przed powstaniem filmu na kanwie, czy bohaterowie grani przez konkretnych aktorów są zgodni z naszą wizją. Niestety, przeważnie nie są zgodni. Pamiętają Państwo może książkę pt. „Pestka”. W swoim czasie była to książka kultowa, choć nie było jeszcze tego słowa, że coś jest kultowe. I potem powstał film. Nic nie ujmując doskonałym aktorom, ale to była dla mnie klęska. I nie wiem dlaczego akurat tak dobrze to zapamiętałam, może dlatego, że wtedy akurat byłam w wieku, gdy dominowały u mnie uczucia nad rozumem.

Lubię tak sobie czasem myślnie poteoretyzować, tym bardziej, że nie bardzo mam z kim dyskutować. Ludzi dziś nie interesują impresje na tematy humanistyczne. A przecież można by się tak wiele dowiedzieć o ludzkim losie choćby na podstawie jakiejś niewielkiej książeczki. Zdumiona byłam jak wiele mi dała lektura mojego ulubionego maigretowego Georges'a Simenona, w wersji powieściowej. Mała książeczka ok. 150 stron, mocno pożółkły papier bo stara, wydanie – lata sześćdziesiąte. Sama historia prościutka – ot, stary polityk mieszka na uboczu, samotnie, tylko ma dokoła siebie kilka osób z obsługi. I sumuje swoje życie. A także przygląda się temu, co się dzieje aktualnie.

No przecież nie tylko o to chodzi. Jak zwykle koniec jest zaskakujący, widać w nim pazur autora powieści kryminalnych. Choć ta książka to nie kryminał.

Nie powiem więcej, może rozniecę czyjaś ciekawość i ktoś zechce sam poszukać rozwiązania.

A jakie książki wywarły na Państwu największe wrażenie? Co pozostało w pamięci z przeszłych lektur? A może coś ciekawego teraz Państwo czytają? proszę coś o tym napisać do mnie. Listy od Słuchaczy to żywe źródło aktualnej wiedzy o ludzkich sprawach. Ot, ostatnio dostałam list od pewnej Pani. Poskarżyła się na księdza, który odprawiać miał mszę w jej intencji. A ponieważ miał i inne intencje, to nie czuła się usatysfakcjonowana taką zbiorówką. I ma żal, bo przecież zapłaciła, a nie była odpowiednio wyróżniona. To tak bywa, gdy bierzemy coś za bardzo do siebie. Ja, ja, ja... i tylko ja. A tymczasem tuż obok nas są i inne „ja”. Każdy jest taki „ja” w swoich oczach. W swoim sercu. W swoich myślach. A zapominamy, że liczy się też to, że wiele „ja” składa się na „my”. I dopiero to „my” stanowi prawdziwą siłę.

Elżbieta Nowak



Ruch Światło-Życie

piątek – Msza św. o godz. 18:00
spotkanie w Sali Oazy w dawnej kaplicy
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz



Ministranci i lektorzy

Msza św. III sobota m-ca o godz. 10:00
spotkania w zakrystii
kandydaci, o godz. 9:15;
ministranci, o godz. 10:00
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz



Bielanki

niedziela, godz. 10:15; zakrystia
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz
Kontakt: bielankizwladyslawa@gmail.com



Schola dziecięca

sobota, godz. 11:00
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz
Prowadzący: Agnieszka Rosa



Grupa „Za Jezusem”

wtorek, godz. 20:30
Opiekun: ks. Daniel Malinowski



Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus

I czwartek miesiąca: 18:00 – Msza św.
18:30 – spotkanie w sali Nazaret
Opiekun: ks. Daniel Malinowski



Kościół Domowy

II piątek miesiąca – 18:00 Msza św.
Opiekun: ks. Kamil Falkowski



Odnova w Duchu Świętym

czwartek, godz. 19:00
Opiekun: ks. Marcin Wiśniewski
<http://www.winnicapana.waw.pl>



Katolickie Stowarzyszenie

Młodzieży

Opiekun: ks. Kamil Falkowski



Mężczyźni świętego Józefa

II i IV poniedziałek, godz. 20:00
Opiekun: ks. Marcin Wiśniewski
MsjWarszawaUrsynow@gmail.com



Spotkania biblijne

środa, godz. 19:45
sala Emaus w kościele
Opiekun: ks. dr Mateusz Wyrzykowski

Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa



Spotkania: druga niedziela miesiąca
po Mszy św. o godz. 9:00 w intencji
kanonizacji Patrona i błogosławieństwa
dla Ojczyzny za jego wstawiennictwem
Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub



Koło Przyjaciół Radia Maryja

III niedziela miesiąca
Spotkania po Mszy św. o godz. 9:00
Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub



Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca
Msza św. o godz. 12:00
po Mszy św. spotkanie w sali Nazaret
Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub



Wspólnota Akademicka

poniedziałek, godz. 19:00 – Msza św.
Po Mszy św. spotkanie w sali Nazaret
Opiekun: ks. dr Mateusz Wyrzykowski
studenci.wladyslaw@gmail.com

PAN FOTOGRAF

Michał Leśniewski

www.AFI.waw.pl

604 173 235

Tu można zobaczyć i zamówić zdjęcia

afi.zalamo.com/sesja/parafialna

hasło: blwlad



Od naszego mola książkowego

W dzisiejszych trudnych czasach, kiedy Kościół i wierni są nękani przez wrogów, istnieje potrzeba szczególnego orędownictwa **św. Józefa**. Ponad dwadzieścia lat temu Opiekun Jezusa przemówił przez objawienia w amazońskiej **Itapirandze**. Jego przesłania do dzisiaj poruszają serca wielu wiernych i mogą stać się kluczem do odczytania znaków czasu.

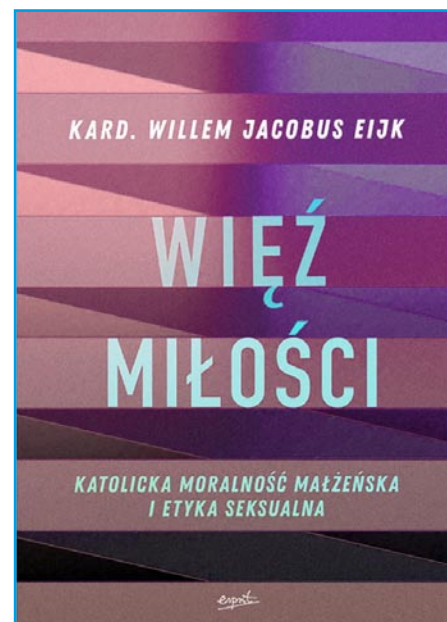
Edson Glauber, świadek tych nadprzyrodzonych wydarzeń, przekazuje orędzia Świętej Rodziny, które otrzymywał przez wiele lat. Przede wszystkim podkreśla konieczność praktykowania nabożeństwa ku czci Przczystego Serca św. Józefa, które zgodnie z obietnicą Świętego może uratować wiele dusz.

Objawienia w Itapirandze to jedno z najważniejszych współczesnych objawień. Do słów wypowiedzianych przez Patrona Rodzin odwołują się dzisiaj liczni duchowni, między innymi ks. Donald H. Calloway, autor *Konsekracji św. Józefowi*.

Książka zawiera nie tylko zapis objawień, ale także modlitwy do św. Józefa, który jest naszym wiernym obrońcą i wyprasza potrzebne łaski każdej rodzinie.



Edson Glauber
Dzieło Trzech Przenajświętszych Serc.
Objawienia św. Józefa w Itapirandze
Wydawnictwo Esprit

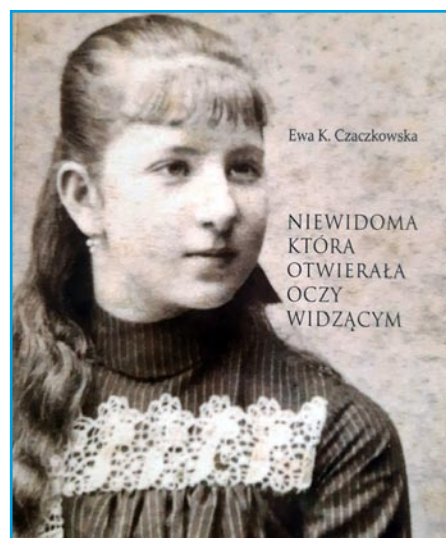


Więź miłości – Katolicka moralność małżeńska i etyka seksualna to potężne świadectwo wiary holenderskiego kardynała. Jak mogło dojść do tego, że społeczeństwo zachodnie, które jeszcze niecałe sto lat temu w kwestiach małżeństwa i moralności hołdowało klasycznej moralności chrześcijańskiej, w tak krótkim czasie diametralnie zmieniło swoje poglądy?

Kard. Willem Jacobus Eijk
Więź miłości. Katolicka moralność małżeńska i etyka seksualna
Wydawnictwo Esprit

BIBLIOTEKA PARAFIALNA ZAPRASZA!

Większość z nas słyszała z pewnością o Towarzystwie Opieki nad Ociemniałymi w Łaskach założonym przez Matkę Elżbietę Czacką, chociaż Matka Czacka zawsze twierdziła,



że tak naprawdę to jest Dzieło Boże, do którego ona i inni budowniczcy zostali jedynie powołani.

Róża Czacka urodziła się w 1876 r., w okresie popowstaniowym. Panuje wówczas duch patriotyzmu i zaangażowania społecznego, co obserwujemy również m.in. w znanych powieściach pozytywistycznych. Podobną atmosferę odnajdujemy w domu rodzinnym Róży. Była jednak prawnuczką Tadeusza Czackiego – założyciela sławnego Liceum w Krzemieńcu i bratanicą kardynała Włodzimierza Czackiego – sekretarza papieża Piusa IX. Niestety, nad pozornie szczęśliwym i pogodnym życiem młodej dziewczyny pojawia się cień – zaczyna tracić wzrok. Rodzice nie są w stanie przyjąć tego do wiadomości, wierzą w poprawę, ale babcia przeczuwa najgorsze i próbuje przygotować

Różę do życia w tej niedogodności. Dba również o wpojenie jej głębokich podstaw religijnych. W 1898 r. 22-letnia Róża całkowicie przestaje widzieć.

By poznać cały proces tworzenia Dzieła (taka nazwa się przyjęła) – od rezygnacji bogatej, dobrze wykształconej hrabianki z wygodnego życia, powstanie Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek, złożenie ślubów zakonnych przez Różę i przyjęcie imienia Elżbieta, poprzez ciężkie czasy wojenne i przede wszystkim olbrzymie zaangażowanie, determinację ale i zapal Matki Elżbiety, księży, licznej grupy społeczności świeckiej proponujemy Czytelnikom cztery publikacje (w tym trzy z bogatą dokumentacją fotograficzną). Zachęcamy do lepszego poznania tego szlachetnego i pozytywnego DZIEŁA.

Janina Wiatrowska

Terminarz parafialny

MSZE ŚWIĘTE W CIĄGU ROKU

W niedziele i święta:

7:00, 9:00,

10:30 (dla rodzin z dziećmi),

12:00,

13:15 (I niedziela miesiąca w intencji matek oczekujących potomstwa, pozostałe niedziele z liturgią chrzcielną);

18:00 (dla licealistów), **20:00** (dla studentów)

W dni powszednie:

7:00, 7:30, 18:00, 19:00

W soboty:

7:00, 7:30,

18:00 (liturgia niedzielna)

NABOŻEŃSTWA

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa

poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19:00

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego

wtorek: po Mszy św. o godz. 19:00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy

środa: po Mszy św. o godz. 19:00

Nabożeństwo do św. Rity

III sobota miesiąca po Mszy św. o godz. 18:00

Wypominki: I i II poniedziałek miesiąca, godz. 18.30

Adoracja Najświętszego Sakramentu

po Mszach św. w pierwszą niedzielę miesiąca we wtorek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 20.30 w piątek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 21.00 oraz codziennie (poniedziałek-piątek) od godz. 8.00 do 17.45.

Poradnia rodzinna

Doradca życia rodzinnego

Dorota Strojnowska



Poradnia rodzinna służy pomocą w sprawach rodzinnych oraz przygotowuje narzeczonych do sakramentu małżeństwa.

Kontakt z doradcą rodzinnym poprzez e-mail:

poradnia.bl.wladyslaw@gmail.com

Parafialny Zespół Caritas

**Dyżury: ostatni wtorek miesiąca
godz. 15.30-17.45**



Tel. 604 641 047

Tel. 603 491 060

Konto bankowe: PKO BP SA XVI

Oddział W-wa

94 1020 1169 0000 8802 0063 3735

Kancelaria parafialna

czynna w dni powszednie

rano w godz. 9:00-10:00

po południu w godz. 16:30 – 17:45

oraz w soboty w godz. 9:00-10:00

Tel. 22 648 59 11

e-mail: kancelaria@blwlad.mkw.pl

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa

ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



**Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3**

<http://blwlad.mkw.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy.

Chcielibyśmy, aby BRAT stał się pismem wszystkich parafian, by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny:

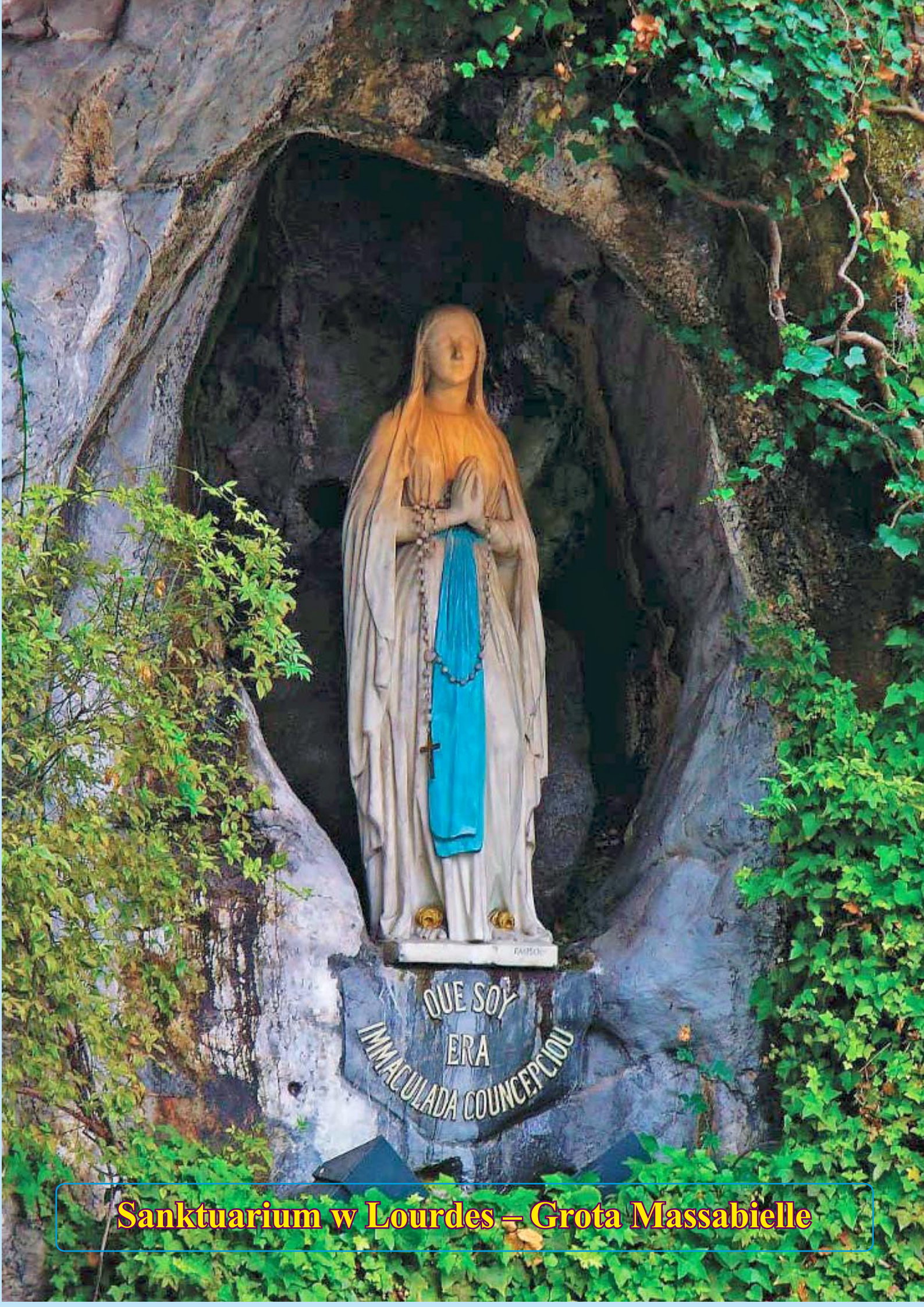
Dagmara Sankowska, Paweł Krzysztof Polański, Jolanta Górecka, Renata Karwacka, Halina Sadowska, Kazimierz Sadowski
Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski, tel. 609-137-849

e-mail: kazek@blwlad.pl ; brat@blwlad.pl

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii

„Prezent od św. Mikołaja” – 26.11-10.12





QUE SOY
ERA
IMMACULADA CONCEPTION

Sanktuarium w Lourdes – Grota Massabielle